ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nowiny Rzeszowskie

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Rok IV. Nr 243 (1042) Rzeszów, sobota 11. niedziela 12 października 1952 r. Wyd AB Cena 15 gr

Obrady XIX Zjazdu WKP(b)

Posiedzenie w dniu 8 bm.

MOSKWA (PAP). Agencja TASS podaje W dalszym ciągu obrad XIX Zjazdu WKP(b) w dniu 8 bm przewodniczył na posiedzeniu przedpołudniowym — Andrianow.

Przewodniczący udziela głosu Aristowowi, który składa następujący wniosek w sprawie referatu sprawozdawczego Centralnej Komisji Rewizyjnej WKP(b):

„Sprawozdanie Centralnej Komisji Rewizyjnej WKP(b) zatwierdzić".

Wniosek zostaje przez Zjazd przyjęty jednomyślnie.

Po przyjęciu rezolucji Zjazd przechodzi do omówienia trzeciego punktu porządku dziennego: „Dyrektywy XIX Zjazdu Partii w sprawie piątego pięcioletniego planu rozwoju ZSRR na lata 1951—1955". Referat wygłasza przewodniczący Państwowego Komitetu Planowania ZSRR — M. Z. Saburow.

Po przerwie przystąpiono do dyskusji nad referatem Saburowa.

Jako pierwszy zabiera głos Aristow (Czelabińsk). Mówi on o ogromnym znaczeniu XIX Zjazdu partii dla zbudowania komunizmu w ZSRR, dla międzynarodowego ruchu komunistycznego.

Tempo dalszego rozwoju Związku Radzieckiego — stwierdza mówca — nakreślone przez nowy plan pięcioletni, jest szybkie, lecz bezwarunkowo realne. W latach, które upłynęły od XVIII Zjazdu, hutnictwo żelaza — główna gałąź przemysłu obwodu czelabińskiego — rozwinęło się, produkując obecnie więcej metalu niż cała Rosja carska. Zakłady przemysłowe tego obwodu dysponują ogromnymi możliwościami znacznego przekroczenia ustalonych planów produkcyjnych.

Aristow proponuje, by uwzględnić jeszcze szybszą budowę i eksploatację kopalń rudy, wskazując na niedostateczne szybkie projektowanie zakładów przemysłowych, na konieczność zacieśnienia więzi nauki z produkcją i zwiększenia liczby instytucji naukowych w obwodzie.

Mówca podkreśla, że w chwili obecnej obwód zaspokaja całkowicie własne zapotrzebowanie na zboże. Składa on wniosek, aby zbadać problem przeprowadzania wczesnych zasiewów, co umożliwiłoby uzyskanie jeszcze wyższych plonów.

W zakresie powojennym — stwierdza mówca — Ural stał się jedną z największych baz gospodarki narodowej, jednym z głównych dostawców metali, maszyn, urządzeń dla wielkich budowli komunizmu.

Głos zabiera minister Przemysłu Naftowego — Bajbakow. Mówi on o wielkich przemianach, jakie zaszły w przemyśle naftowym i rafineryjnym w okresie między XVIII a XIX Zjazdem. Podjęto kroki w celu szybszej odbudowy przemysłu naftowego w rejonach, które ucierpiały w wyniku okupacji niemiecko-faszystowskiej oraz w celu szerokiego rozwinięcia eksploatacji pól naftowych w nowych rejonach. Między Wołgą a Uralem, w myśl wskazań Stalina, stworzono bazę naftową — drugie Baku. Zasadnicze zmiany zaszły również w innych rejonach naftowych kraju.

W zakresie zbadanych zasobów przemysłowych ropy naftowej, Związek Radziecki zajmuje obecnie jedno z pierwszych miejsc na świecie, co umożliwia znaczne zwiększenie tempa prac i przedterminowe wykonanie wskazań Stalina w sprawie osiągnięcia rocznego wydobycia ropy naftowej w wysokości 60 milionów ton.

W kraju powstał nowy przemysł gazowy. Zbudowano wielkie gazociągi magistralne i gazownie. Zbadane zasoby gazu naturalnego umożliwiają gazyfikację wielu miast kraju oraz rozwinięcie chemicznego przetwórstwa gazu.

Bajbakow uważa za celowe, by w dyrektywach Zjazdu znalazła wyraz konieczność dalszego zwiększenia wydobycia ropy naftowej we wschodnich rejonach kraju, poważnego zwiększenia zakresu prac wiertniczych, szerokiego wprowadzenia nowych metod eksploatacji pól naftowych.

Na posiedzeniu przedpołudniowym wygłosili następnie przemówienia powitalne przedstawiciele kilku zagranicznych partii komunistycznych. Delegaci Zjazdu powitali gości serdecznymi oklaskami. Przemówienia działaczy międzynarodowego ruchu komunistycznego przekształciły się w wielką manifestację przyjaźni i solidarności w walce o pokój, o demokrację i socjalizm.

Serdecznie powitali delegaci sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Chin, Liu Szao-tsi. Przekazując delegatom Zjazdu braterskie pozdrowienia od komunistów chińskich i całego wielkiego narodu chińskiego, Liu Szao-tsi wśród długotrwałych oklasków odczytuje pismo z pozdrowieniami od KC Komunistycznej Partii Chin do Stalina i delegatów Zjazdu, podpisane przez Mao Tse-tunga. Pismo to podkreśla kierowniczą i organizatorską rolę Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej wychowanej przez Lenina i Stalina, jej ogromny wkład do ruchu komunistycznego. Imiona Lenina i Stalina — to sztandar wiodący naprzód masy pracujące całej kuli ziemskiej. Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego — jest wzorem dla wszystkich partii komunistycznych i robotniczych. ZSRR — jest potężną ostoją pokoju i demokracji na całym świecie.

Liu Szao-tsi wznosi okrzyk na cześć Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, na cześć zwycięstw marksizmu — leninizmu, na cześć wielkiego wodza i nauczyciela mas pracujących całego świata — Stalina, na cześć wielkiej przyjaźni i sojuszu narodów Chin i ZSRR. Burzliwymi, długo niemilknącymi oklaskami przyjmują delegaci Zjazdu te słowa.

Przemawia, witany serdecznie przez delegatów Zjazdu, przewodniczący Komunistycznej Partii Czechosłowacji — Klement Gottwald. Przemówienie swe rozpoczyna on przekazaniem pozdrowień dla Zjazdu od komunistów i całego ludu pracującego Czechosłowacji. Gottwald stwierdza, że wiadomość o zwołaniu XIX Zjazdu WKP(b) i opublikowaniu historycznych dokumentów przedzjazdowych, wywołała w Czechosłowacji niezwykle szeroki oddźwięk. Setki tysięcy ludzi pracy w Czechosłowacji, w miastach i wsiach podjęły dla uczczenia Zjazdu socjalistyczne zobowiązania i pomyślnie je realizują.

Komuniści czechosłowaccy — powiedział Gottwald — uczyli się zawsze i uczą od bolszewików jak należy walczyć i zwyciężać. Nowe fundamentalne dzieło Towarzysza Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR" jest dla Komunistycznej Partii Czechosłowacji niewyczerpanym źródłem doświadczeń w codziennej walce o budowę i umocnienie ustroju socjalistycznego, w walce o utrzymanie pokoju. W imieniu Komunistycznej Partii Czechosłowacji i całego narodu Gottwald przekazał słowa głębokiej i szczerej wdzięczności masom pracującym Związku Radzieckiego, WKP(b) i Towarzyszowi Stalinowi osobiście za bezcenną pomoc udzielaną narodowi czechosłowackiemu. Delegaci Zjazdu wielokrotnie przerywali długotrwałymi oklaskami przemówienie Gottwalda.

Przewodniczący udziela głosu zastępcy sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Włoch — Luigi Longo, którego delegaci Zjazdu serdecznie witają.

Z polecenia Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Włoch i tow. Togliattiego osobiście przekazuje on delegatom Zjazdu partii bolszewickiej i jej wielkiemu wodzowi — Towarzyszowi Stalinowi bratnie pozdrowienia w imieniu 2,5 miliona członków Włoskiej Partii Komunistycznej i Związ

(Ciąg dalszy na str. 2)

Marszałek Konstanty Rokossowski

Stalingrad... Któż nie pamięta tych dni, kiedy z sercem ściśniętym trwogą, to znów rozpalonym nadzieją śledziliśmy zmagania bohaterskiego miasta, w którym ważyły się losy Europy, a także losy naszego narodu. Na Stalingrad przez 195 dni, przez 195 nocy sypał się grad hitlerowskich bomb, min i pocisków. W Stalingradzie mężni ludzie radzieccy z niezwykłą ofiarnością, z bezprzykładnym heroizmem walczyli o każdą piędź ziemi. Walczyli i zwyciężali...

Wtedy to na cały świat rozsławiło się imię wielkiego żołnierza, ucznia i realizatora stalinowskiej strategii zwycięstwa, Konstantego Rokossowskiego. Wtedy to niejeden ze starych warszawskich robotników zastanawiał się: czyżby to mógł być ten Rokossowski, który kiedyś jeszcze przed I wojną światową, jako młody chłopiec pracował przy „Trzecim moście" u kamieniarza Wysockiego, czyżby to był ten Kostek, którego żandarmi wyrwali z szeregów demonstrujących, widząc, że ukrył na piersi czerwony sztandar...

Jedna po drugiej następowały wielkie bitwy, sławą okrywając oręż radziecki. I wszędzie tam, gdzie Armia Radziecka gromiła faszyzm, pod Kurskiem i na północnej Ukrainie, na froncie białoruskim i nad Bugiem rosła bojowa sława wspaniałego żołnierza wolności — Konstantego Rokossowskiego.

Wielki Polak walczący w szeregach Armii Wyzwolicielki z honorem wypełniał rozkazy Generalissimusa Stalina. Syn Warszawy, syn polskiego proletariatu szedł oswobadzać polską, ojczystą ziemię, prowadząc do boju o wolność narodów żołnierzy radzieckich i żołnierzy I Armii Wojska Polskiego, utworzonego dzięki pomocy i przyjaźni kraju socjalizmu.

„Z dumą — także z dumą narodową — odnotowaliśmy każde nowe zwycięstwo Konstantego Rokossowskiego — wspomina jeden z kościuszkowców...

Kiedy nasza I Armia poszła pod dowództwo operacyjne Konstantego Rokossowskiego, było to dla niej otuchą i wyróżnieniem".

Życie Konstantego Rokossowskiego, ukochanego przez cały naród Marszałka Polski — to stała, konsekwenta służba dla ojczyzny, służba dla rewolucji.

Syn maszynisty kolejowego wcześnie poznał gorzki smak doli proletariackiego dziecka. Osierocony w 13 roku życia przez rodziców musiał przerwać naukę i iść do ciężkiej pracy, najpierw w fabryce pończoch na Pradze przy ul. Szerokiej, w fabryce, która zrujnowała zdrowie matki, później u kamieniarza Wysockiego.

Tam właśnie poznał Rokossowski po raz pierwszy, co to znaczy walka klasowa, co to znaczy kapitalistyczny ucisk. W 1912 roku gdy przez Warszawę przechodziła fala strajków, szesnastoletni Kostek wraz z towarzyszami maszerował pod czerwonym sztandarem ulicami miasta i wtedy to — jak wspominają warszawscy robotnicy — przeszedł pierwszy chrzest rewolucyjny, został aresztowany i uwięziony na Pawiaku.

Potem przyszła wojna. Wcielony, podobnie jak dziesiątki tysięcy innych Polaków, do carskiego wojska opuścił kraj nie wiedząc, że nie szybko będzie mu dane do niego powrócić.

Ale młody robotnik nie czuje się na dalekiej ziemi osamotniony. Od rosyjskich towarzyszy poznaje wielką prawdę Rewolucji, prawdę partii bolszewickiej, prawdę Lenina i Stalina, i staje się jej mężnym żołnierzem. Bierze udział w rewolucji, broni wraz z bohaterskimi żołnierzami Czerwonej Armii zdobyczy Października, wie, że walcząc w obronie pierwszego socjalistyczne-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Wierna straż pokoju i niepodległości narodu polskiego

12 października 1943 roku, w dziewiątą rocznicę historycznej bitwy pod Lenino, masy pracujące kraju, a wraz z nimi siły zbrojne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, obchodzą uroczyście Dzień Wojska Polskiego. Tegoroczne święto Wojska Polskiego naród nasz obchodzi pod znakiem ogromnego ożywienia politycznego. Czynami patriotycznymi — rozwijaniem współzawodnictwa socjalistycznego, rekordami w produkcji walczy polski lud pracujący o przedterminowe wykonanie planów gospodarczych, czci XIX Zjazd WKP(b), wyraża swe gorące poparcie dla Programu Wyborczego Frontu Narodowego.

Zbliżające się wybory do najwyższego organu władzy ludowej — Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — będą manifestacją jedności naszego narodu w walce o pokój, o budowę świetlanego jutra. Wraz z ludźmi pracy miast i wsi do urn wyborczych pójdą żołnierze ludowego Wojska Polskiego, którym nasza Konstytucja zapewniła wszystkie prawa wyborcze na równi z osobami cywilnymi.

Żołnierze Wojska Polskiego ofiarnym wysiłkiem w służbie i szkoleniu, nieustannym podnoszeniem zdolności bojowej oddziałów i pododdziałów, jeszcze większym umocnieniem dyscypliny i zwartości wojska — wzmagają siły Frontu Narodowego.

W swej wiernej służbie ojczyźnie żołnierze czerpią wzór z bohaterów sławnej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, bohaterów bitwy pod Lenino, pierwszej bitwy stoczonej przez pierwszą regularną jednostkę nowej siły zbrojnej ludu polskiego. Bitwa pod Lenino stała się symbolem najpiękniejszych cech naszego wojska, które stanowią o jego sile moralnej i obronnej.

Pierwsza Kościuszkowska Dywizja utworzona została z inicjatywy polskich komunistów, dzięki opiece i wszechstronnej pomocy Związku Radzieckiego i osobiście Generalissimusa Stalina.

Dała ona rodowód zrodzonemu w ogniu Wielkiej Wojny Wyzwoleńczej, zahartowanemu w bojach z najazdem hitlerowskim ludowemu Wojsku Polskiemu, które wpisało wiele chlubnych kart do historii oręża polskiego. Armia bohaterów Leningradu, Odessy, Sewastopola i bitwy na Kurskim Łuku, armia bohaterów obrony Moskwy i Stalingradu była wzorem i natchnieniem, była nauczycielem żołnierza polskiego. To właśnie czyny Matrosowych i Gastello były lekcją poglądową gorącego umiłowania swej ziemi ojczystej. Zrodziły one czyn okrytego nieśmiertelną chwałą telefonisty Okurzałego, który będąc otoczony przez wroga, skierował ogień własnej artylerii na siebie. Dały natchnienie Anieli Krzywoń — dziewczynie — fizylierce, chłopskiej córce, która spłonęła w sztabowej maszynie podczas ratowania dokumentów, zapaliły do poświęcenia dowódcę drużyny 21-letniego kpr. Krzyżanowskiego, który 27 kwietnia w bitwie o Berlin własną piersią zasłonił strzelnicę bunkra, z którego walił faszystowski CKM do naszych nacierających oddziałów.

Przemawiając w 7 rocznicę powstania Polski Ludowej, Marszałek Związku Radzieckiego, Żukow, dał wysoką ocenę czynów bojowych Wojska Polskiego.

„Bojowa przyjaźń między radzieckimi i polskimi wojskami rosła i krzepła w ogniu walk przeciw hitlerowskim najeźdźcom. Żołnierze Armii Radzieckiej z wielką miłością i głębokim szacunkiem odnosili się do żołnierzy Armii Polskiej.

W rozkazach swych Gene-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Obrady XIX Zjazdu WKP(b)

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ku Młodzieży Komunistycznej w imieniu robotników i chłopów, mas pracujących i demokratów.

W waszym Zjeździe i w osobie Towarzysza Stalina — mówi Luigi Longo — witamy tych, którzy wyzwolili Europę i cały świat od ucisku faszystowskiego, witamy budowniczych nowego społeczeństwa komunistycznego, wskazujących ludzkości drogę do wyzwolenia i rozwoju, witamy obrońców pokoju i przyjaźni wszystkich narodów!

Longo stwierdza, że wielkie zwycięstwa komunizmu napawają radością włoskie masy pracujące i zagrzewają je do walki. Zwycięstwa te przyczyniają się do utrzymania pokoju na całym świecie i zacieśniają braterskich więzów między narodami. Przemówienie Luigi Longo przerywane było wielokrotnie długotrwałymi oklaskami.

Na tym posiedzenie przedpołudniowe zakończono.

* * *

Na posiedzeniu popołudniowym kontynuowano dyskusję nad referatem M. Z. Saburowa „Dyrektywy XIX Zjazdu partii w sprawie piątego pięcioletniego planu rozwoju ZSRR na lata 1951—1955".

Przewodniczący A. Nijazow udziela głosu S. Babajewowi (Turkmeńska SRR). Babajew stwierdza, że w latach władzy radzieckiej Turkmeńska SRR przekształciła się z zacofanych „kresów" w przodującą Republikę Radziecką o wysoko rozwiniętym przemyśle i rolnictwie. Pomyślnie rozwija się kultura — narodowa w formie, socjalistyczna w treści. W Turkmenii zrealizowano powszechne nauczanie 7-klasowe. W Republice znajduje się kilka wyższych uczelni, uniwersytet, przeszło 50 zakładów naukowych. W roku 1951 otwarto Akademię Nauk. Komunistyczna partia wychowuje masy pracujące w duchu patriotyzmu radzieckiego, bezgranicznego oddania sprawie partii Lenina-Stalina, budowie komunizmu.

Babajew mówi o tym, jak wspaniałe perspektywy dalszego rozkwitu otwiera przed Republiką budowa głównego Kanału Turkmeńskiego. Uważa on za konieczne przyspieszenie tempa budowy Kanału, wypowiada szereg uwag krytycznych pod adresem Ministerstwa Uprawy Bawełny ZSRR, Ministerstw Elektrowni i Łączności w związku z nie wystarczającą pomocą udzielaną Republice.

I. Benediktow (Moskwa) mówi o sukcesach osiągniętych przez ZSRR w rozwoju rolnictwa. W ciągu krótkiego okresu nie tylko osiągnięto, lecz przekroczono przedwojenny poziom produkcji. W latach pięciolatki powojennej rozwinęła się baza materialno-techniczna jeszcze bardziej okrzepła społeczna gospodarka kołchozów. Wysoki stopień mechanizacji prac w kołchozach i wyższa kultura uprawy ziemi umożliwiły Związkowi Radzieckiemu osiągnięcie nieznanego przedtem poziomu produkcji pszenicy oraz umożliwiły zajęcie pierwszego miejsca na świecie w zakresie produkcji tej najcenniejszej uprawy.

Korotczenko na przykładzie Ukraińskiej SRR ilustruje ogromne osiągnięcia narodu radzieckiego.

Głos zabiera N. Bułganin — jeden z najbliższych współbojowników Stalina. Zjazd wita Bułganina burzliwymi, długotrwałymi oklaskami.

Gdy spojrzymy na drogę, przebytą przez ZSRR od XVIII Zjazdu — mówi Bułganin — można z uczuciem zadowolenia i dumy podkreślić, że polityka naszej partii była słuszna i kierowała się, jak zawsze, interesami narodu, mając na celu wszechstronne umocnienia państwa radzieckiego. Najcięższym egzaminem dla polityki partii, jej działalności praktycznej były surowe doświadczenia Wielkiej Wojny Narodowej, gdy rozstrzygała się kwestia: czy Związek Radziecki zachowa swą niezawisłość i kraj nasz pozostanie wolny, czy też przekształcony zostanie w kolonię, a zamieszkujące go narody — w niewolników imperializmu niemieckiego. Po przezwyciężeniu ogromnych trudności jakich nie zdołałoby znieść żadne inne państwo, Związek Radziecki osiągnął zwycięstwo, okazał się silniejszy od Niemiec hitlerowskich.

Bułganin mówi dalej o bezprzykładnym bohaterstwie i zwycięstwach Armii Radzieckiej w Wielkiej Wojnie Narodowej. Organizatorem i twórcą wszystkich zwycięstw narodu radzieckiego, Armii Radzieckiej jest Wielki Stalin — stwierdza Bułganin wśród długotrwałych oklasków Zjazdu. Pod bezpośrednim kierownictwem Stalina, w myśl Jego genialnych planów przygotowano i przeprowadzono wszystkie decydujące operacje w Wielkiej Wojnie Narodowej, rozgromiono Niemcy hitlerowskie i imperialistyczną Japonię.

Wyniki wojny wykazały całemu światu, jak potężną siłą jest Związek Radziecki.

Lata powojenne ponownie zamanifestowały potęgę państwa radzieckiego.

Bułganin omawia następnie najważniejsze zagadnienia nowego planu pięcioletniego.

Końcową część przemówienia Bułganin poświęcił sytuacji międzynarodowej. Mówi on o knowaniach agresorów amerykańskich, usiłujących wzniecić pożar nowej wojny światowej. Jeśli agresorzy amerykańscy rozpętają wojnę — mówi Bułganin — spotkają się z druzgocącą odprawą wszystkich miłujących wolność narodów, które nie będą szczędzić sił, aby skończyć na zawsze z kapitalizmem. Słowa te powitał Zjazd długotrwałymi oklaskami.

Na Zjeździe odczytano, przyjętą gorącymi oklaskami depeszę powitalną sekretarza generalnego KC Komunistycznej Partii Japonii Tokudy. Depesza stwierdza, że wszyscy postępowi ludzie na świecie i patrioci japońscy wraz z Komunistyczną Partią Japonii gorąco życzą sukcesów XIX Zjazdowi. Dokumenty wniesione pod obrady Zjazdu świadczą o trwałych zwycięstwach, osiągniętych przez narody Związku Radzieckiego pod przewodem Wielkiego Stalina.

Depesza wskazuje następnie, że okupanci amerykańscy i reakcjoniści japońscy usiłują wciągnąć naród japoński do wojny agresywnej, maskując przygotowania do tej wojny kłamstwem o agresji grożącej rzekomo ze strony Związku Radzieckiego. Właśnie dlatego nowy, gigantyczny program pokojowego budownictwa ZSRR ma szczególne znaczenie dla narodu japońskiego, ponieważ demaskuje te kłamstwa wymysły i ułatwia walkę przeciwko okupantom amerykańskim i ich zausznikom — reakcjonistom japońskim. Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego zawsze walczyła i zwyciężała, kierując się wielką nauką Marksa - Engelsa-Lenina-Stalina. Nauka ta jest również gwiazdą przewodnią dla Komunistycznej Partii Japonii.

Podczas odczytywania depeszy Tokudy rozległy się wielokrotnie oklaski delegatów.

Kuźniecow (Moskwa) mówi o historycznych, na miarę światową zwycięstwach narodu radzieckiego, osiągniętych pod kierownictwem partii komunistycznej, pod przewodem genialnego wodza i nauczyciela — Stalina. Dyrektywy w sprawie planu pięcioletniego zawierają wspaniały program dalszego rozwoju ZSRR na drodze do komunizmu.

Gorąco witają delegaci Zjazdu wstępującego na mównicę P. Ponomarenko.

Ponomarenko podkreśla, że osiągnięcia ZSRR podsumowane w referacie sprawozdawczym KC WKP(b) i w referacie o nowym planie pięcioletnim świadczą o zwycięstwie linii generalnej partii, o ofiarności, niezłomnym oddaniu i konsolidacji narodu radzieckiego wokół partii, Komitetu Centralnego, wokół Towarzysza Stalina.

Zadania wysunięte w tych referatach świadczą o trosce partii o dalszy rozwój gospodarki narodowej i dalszy wzrost dobrobytu materialnego i poziomu kulturalnego narodu radzieckiego. Zupełnie odmienna jest sytuacja w obozie imperializmu, w obozie agresji, gdzie następuje dalsza absolutna i względna pauperyzacja, klasy robotniczej, upadek rolnictwa, rujnowanie wielkich rzesz chłopstwa pracującego.

Jedną z największych zdobyczy ustroju radzieckiego — mówi Ponomarenko — była socjalistyczna przebudowa wsi.

W wyniku sukcesów rolnictwa nastąpił poważny ilościowy i jakościowy wzrost skupu artykułów rolnych i surowców. Ponomarenko przytacza wymowne liczby, świadczące, że, z roku na rok wzrasta państwowy skup zboża, mięsa, mleka, wełny, buraka cukrowego itp.

Nowa pięciolatka otwiera jeszcze potężniejsze perspektywy dla rozwoju rolnictwa socjalistycznego.

Delegaci serdecznie witają sekretarza generalnego Węgierskiej Partii Pracujących, M. Rakosiego, który przekazuje XIX Zjazdowi WKP(b) gorące pozdrowienia w imieniu partii i narodu węgierskiego. Przemówienie Rakosiego przerywane wielokrotnie burzliwymi, długotrwałymi oklaskami. Rakosi mówi o budowie nowego życia w Węgierskiej Republice Ludowej, której naród zawdzięcza Związkowi Radzieckiemu swe wyzwolenie.

Węgierskie masy pracujące widzą w Związku Radzieckim nie tylko wyzwoliciela, lecz również wzór dla siebie, widzą podstawę swego rozkwitu i szczęścia. Naród węgierski zrozumiał — kontynuuje M. Rakosi — że miejsce jego jest w 800-milionowym obozie pokoju, któremu przewodzi Związek Radziecki. W szeregach tego obozu naród węgierski uczciwie i ofiarnie walczy o zapewnienie swej lepszej przyszłości, przeciwko imperialistycznym podżegaczom wojennym. Niezłomna jedność, konsolidacja, śmiała, zdrowa, twórcza krytyka i samokrytyka, której świadkami jesteśmy tutaj na Zjeździe i która stanowi źródło naszych zwycięstw — jest dla nas wszystkich wzorem. Węgierska Partia Pracujących i naród węgierski z całego serca życzą sukcesów przodującemu oddziałowi międzynarodowego rewolucyjnego ruchu robotniczego, zahartowanej w bojach awangardzie walki narodów o wolność i pokój — okrytej chwałą Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i jej XIX Zjazdowi.

Ponownie zrywa się burza oklasków, gdy przewodniczący udziela głosu jednemu z najstarszych działaczy ruchu robotniczego, sekretarzowi generalnemu Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, Harry Pollittowi. Ja i John Gollan— mówi Harry Pollitt — jesteśmy dumni, że przypadł nam wysoki zaszczyt przekazania w imieniu Komunistycznej Partii Anglii serdecznych, braterskich pozdrowień historycznemu XIX Zjazdowi wielkiej Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i jej wodzowi Towarzyszowi Stalinowi — nauczycielowi, przyjacielowi mas pracujących całego świata. Słowa te powitane zostały burzliwymi oklaskami.

Harry Pollitt wskazuje na znaczenie Zjazdu dla robotników całego świata, w tej liczbie dla angielskich mas pracujących, które dążą do pokoju i socjalizmu. XIX Zjazd zademonstruje, że twórcze plany, zdrowy rozsądek, i humanitaryzm narodu radzieckiego są gwiazdą przewodnią dla narodów świata zachodniego, żyjących w warunkach kryzysu ekonomicznego i w atmosferze histerii wojennej. XIX Zjazd raz jeszcze dowiedzie, że treścią życia narodu radzieckiego jest twórcza praca, a nie zniszczenie, jest dążenie do pokoju a nie do wojny! (oklaski)

XIX Zjazd — zakończył Pollitt — wytycza drogi do komunizmu — tego wielkiego ideału całkowicie wolnego, szczęśliwego i pokojowego życia, które oznacza nową erę — erę stalinowską w dziejach ludzkości (burzliwe, długotrwałe oklaski).

Na tym popołudniowe posiedzenie zakończono.

Wierna straż pokoju i niepodległości narodu polskiego

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ralissimus Związku Radzieckiego — Towarzysz Stalin — niejednokrotnie wyrażał podziękowanie walecznym żołnierzom polskim. Stolica Związku Radzieckiego — Moskwa nie raz oddawała im salut. Tysiące żołnierzy polskich za odwagę, męstwo i bohaterstwo nagrodzono Orderami Związku Radzieckiego".

Ludowe Wojsko Polskie jest wojskiem robotników i chłopów, wojskiem ludu pracującego, wojskiem, które stoi na straży suwerenności i niepodległości narodu polskiego, jego bezpieczeństwa i pokoju. I w tym jest jego siła niezwyciężona.

Wojsko Polskie jest wojskiem nowego typu, wojskiem, którego każdy żołnierz przepojony jest głęboką świadomością tego, że broni interesów ludu pracującego przed zbrodniczymi zakusami imperialistów amerykańskich, usiłujących rozpętać nową wojnę. Żołnierz polski świadom jest tego, że „Polska przestała być krajem biednym, bezbronnym i niezaradnym. Daremne są nadzieje tych, którzy licząc na naszą słabość, szczerzą na nas grabieżcze zęby". Daremne są nadzieje niedobitków hitlerowskich i ich imperialistycznych mocodawców, bo silny jest nasz zjednoczony naród i silne jest jego odrodzone Wojsko Polskie.

Żołnierze naszego wojska wychowani są w duchu głębokiego przywiązania do postępowych tradycji narodu polskiego. Drogie mu są postacie wielkich bojowników o wolność — Czarnieckiego i Kościuszki, Bema i Jarosława Dąbrowskiego. Żołnierze polscy uczą się oddania dla sprawy ludu na wzorach bohaterskich postaci Waryńskiego, Dzierżyńskiego, Buczka, Nowotki i Świerczewskiego. Wojsko polskie silne jest świadomością sprawy, której służy.

Organizatorem i wychowawcą ludowego Wojska Polskiego jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Partia kształtowała i kształtuje świadomość polityczną i klasową żołnierzy. Dzięki partii ludowe Wojsko Polskie stało się niewzruszonym monolitem, wzrósł poziom ideowy dowódców i żołnierzy. Głęboką czcią i miłością otacza ludowe Wojsko Polskie przywódcę narodu polskiego — Towarzysza Bolesława Bieruta. To On stał na czele komunistów, którzy kładli pierwsze podwaliny pod budowę sił zbrojnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Jego troska, troska KC partii towarzyszyła całej drodze rozwojowej naszego wojska.

Wspaniałym wzorem patriotyzmu i internacjonalizmu, męstwa, ofiarności i bohaterstwa jest dla żołnierzy polskich minister Obrony Narodowej, Marszałek Polski — Konstanty Rokossowski, syn robotniczej Warszawy. Kochają oni gorąco swego utalentowanego dowódcę ze stalinowskiej szkoły wojennej, bohatera spod Moskwy, Stalingradu, Kurska, wyzwoliciela Pragi, Gdańska, Pomorza Zachodniego.

Wojsko Polskie, dowodzone przez Marszałka Rokossowskiego, jest silne, bo opiera się o przodującą stalinowską naukę wojenną. Nauka ta, która w wojnie z faszyzmem hitlerowskim i militaryzmem japońskim ukazała w całej pełni swą niezawodność w zwyciężaniu wroga, zapewniła również naszym armiom zwycięstwo na wielkim szlaku bojowym od Lenino poprzez Warszawę, Wał Pomorski, Kołobrzeg, Gdynię, Gdańsk do Berlina.

Dzień Wojska Polskiego jest radosnym świętem całego narodu polskiego, który otacza serdeczną miłością i troską swe ludowe wojsko, armię wyzwolonych robotników i chłopów, wierną straż pokojowej, twórczej pracy narodu polskiego, budującego socjalizm. Polska ludowa nigdy jeszcze nie miała tak silnego wojska jak obecnie.

Dziś, w dniu Wojska Polskiego ludność naszych miast i wsi z dumą i radością zwraca swoje myśli i serca ku Wojsku Polskiemu, pełna uznania dla dzielnej postawy żołnierzy ich zwartości, sprężystości i dyscypliny. Polskie masy pracujące podziwiają wspaniały sprzęt bojowy swego wojska, jego okryte chwałą czołgi, potężną artylerię, wspaniałe lotnictwo.

Dziś, w dniu swego święta, ludowe Wojsko Polskie, natchnione bohaterskim wysiłkiem narodu w walce o pokój i plan 6-letni, otoczone troską rządu, partii i społeczeństwa manifestuje raz jeszcze, że nie zawiedzie pokładanego w nim zaufania, że czujnie i mężnie stać będzie na straży granic na Odrze i Nysie, na straży pokoju.

Dziś, gdy imperialiści amerykańscy wskrzeszają hitlerowski Wehrmacht i chcą rzucić go przeciwko nam, gdy pragną rozpętać trzecią wojnę przeciwko wolnym narodom — umacnianie obronności naszego kraju jest najlepszą odpowiedzią na ich przestępcze knowania.

Na Kongresie Ziem Odzyskanych w starym polskim Wrocławiu Marszałek Rokossowski oświadczył: „Nie ma takiej siły, która by mogła wydrzeć naszemu narodowi owoce tak krwawo okupionego zwycięstwa nad hitleryzmem, nad pruską zaborczością i imperialistycznym barbarzyństwem. Nigdy więcej stopa najeźdźcy nie będzie deptać wolnej ziemi polskiej".

W głębokiej świadomości swych zadań szkoli się w codziennym trudzie żołnierz ludowego Wojska Polskiego. Wie on, że jest równocześnie żołnierzem potężnego obozu pokoju i postępu, że od wzrostu jego poziomu ideologicznego i poziomu wyszkolenia bojowego zależy nie tylko wzrost obronności ukochanej ojczyzny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — ale także wzrost siły wielomilionowego obozu pokoju — obozu wszystkich miłujących pokój ludzi świata, który przewodzi potężny kraj budującego się komunizmu — ZSRR i chorąży pokoju, Wielki Stalin.

Stanisław Majski

Marszałek Konstanty Rokossowski

(Ciąg dalszy ze str. 1)

go państwa, walczy o wolność Polski, o wolność Warszawy, o wolność ludu polskiego.

Młoda władza radziecka daje zdolnemu Polakowi to czego nie dałaby mu nigdy ojczyzna rządzona przez burżuazję: możność nauki, możność rozwijania swych wielkich talentów wojskowych, możność awansu. Rokossowski, wychowanek genialnej stalinowskiej szkoły strategii zdobywa szlify generalskie i gdy lawina hitlerowska ruszyła na wschód ,staje na czele korpusu czołgów. Z dumą nasi żołnierze Odrodzonego Wojska Polskiego mówią o bojowej drodze swego Marszałka. Szedł on od zwycięstwa do zwycięstwa, zyskał sobie zaszczytne miano pogromcy faszyzmu. Wychował go wielki naród radziecki, bo pod sztandarem partii Lenina - Stalina walczył o najświętsze prawo człowieka do wolności.

Marszałek Rokossowski, którego kandydaturę do Sejmu Ludowej Rzeczypospolitej Ludowej popiera dziś gorąco cały naród polski, jest dla nas wzorem płomiennego patrioty. Jest dla nas wzorem cnót żołnierza socjalizmu, ucieleśnia w sobie najwspanialsze tradycje polsko - radzieckiej przyjaźni, bohaterstwa i niezłomności w walce, wysokiego kunsztu wojskowego.

To on, wtedy, gdy na wyzwolonych ziemiach polskich masy pracujące, polska klasa robotnicza — brały władzę w swe ręce, otwierał Polsce drogę do Bałtyku, przywracał jej ziemie nadodrzańskie, uwalniał z rąk faszystów piastowski Szczecin.

To Marszałek Rokossowski stojąc, na czele Odrodzonego Wojska Polskiego, wychowuje naszych żołnierzy w miłości do ojczyzny, do ludu, z którego pochodzą i którego praw strzegą. To dzięki niemu mamy dziś armię nowego typu, armię czerpiącą z wzorów niezwyciężonej Armii Radzieckiej, armię, która z całych sił nienawidzi wrogów narodu, imperialistycznych ludobójców i ich hitlerowskich pachołków. Armię, która jest ożywiona wielką miłością do kraju socjalizmu — do Związku Radzieckiego, armię przepojoną szacunkiem do pokój miłujących narodów.

Pod dowództwem Marszałka Rokossowskiego rośnie w naszych żołnierzach świadomość obowiązków, nasi żołnierze są bezgranicznie oddani sprawie wolności i suwerenności ojczyzny, stoją nieugięcie na straży bezpieczeństwa naszych granic, na straży pokojowego, socjalistycznego budownictwa.

To On dziś, gdy imperialiści amerykańscy z hitlerowcami odwetowcami przygotowują nową wojnę i wyciągają drapieżne szpony po nasze Ziemie Zachodnie, stwierdził na sali obrad Wrocławskiego Kongresu: „Nigdy więcej stopa najeźdźcy nie będzie deptać wolnej ziemi polskiej".

Imię Konstantego Rokossowskiego budzi lęk wśród wrogów narodu polskiego, wśród amerykańskich podżegaczy i ich neohitlerowskich pachołków, którzy pamiętają jego sławę pogromcy faszyzmu.

Imię Konstantego Rokossowskiego, wielkiego syna narodu polskiego, bohatera walki narodowo - wyzwoleńczej, wychowanka stalinowskiej szkoły strategii otoczone jest miłością i ufnością narodu, który wie, że z takim samym mistrzostwem jakie rozwinął na polu bojów z hitlerowskim faszyzmem, wykona on zadania dalszego rozwoju naszego ludowego wojska i umocnienia obronności Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Przemówienie L. P. Berii na XIX Zjeździe WKP(b) dnia 7 października

MOSKWA. (PAP). Na przed południowym posiedzeniu XIX Zjazdu WKP(b) w dniu 7 października L. P. Beria wygłosił przemówienie, w którym oświadczył m. in.:

Towarzysze! W referacie sprawozdawczym KC, wygłoszonym przez tow. Malenkowa, podsumowane zostały wyniki działalności naszej partii w okresie od XVIII do XIX Zjazdu. W życiu naszej partii i narodu radzieckiego w tym okresie szczególne miejsce zajmują dwa wydarzenia, nad którymi pragnę właśnie się zatrzymać.

Pierwszym z nich jest Wielka Wojna Narodowa.

W wojnie tej decydowały się losy naszej ojczyzny oraz losy państw i narodów Europy i Azji. Jasne jest dla każdego, że gdyby koalicja hitlerowska odniosła zwycięstwo, doprowadziłoby to do potwornego ujarzmienia i wyniszczenia narodów naszego kraju i narodów wielu innych krajów Setki milionów ludzi znalazłoby się w sytuacji niewolników. Barbarzyńcy faszystowscy zniszczyliby współczesną cywilizację i odrzuciliby całą ludzkość o wiele dziesięcioleci wstecz.

I jeśli do tego nie doszło, to przede wszystkim dlatego, że narody Związku Radzieckiego w walce na śmierć i życie z najeźdźcami faszystowskimi odniosły całkowite zwycięstwo. Nagłość wiarołomnej napaści na ZSRR stworzyło w pierwszym etapie wojny warunki korzystne dla wojsk hitlerowskich Jednakże Związek Radziecki za cenę ogromnych ofiar, za cenę najwyższego napięcia wszystkich materialnych i duchowych sił narodu obronił swoją niepodległość, pobił na głowę wroga, który siał postrach wśród armii Europy, uratował ludzkość i jej cywilizację. Promotorem i organizatorem wielkiego zwycięstwa narodu radzieckiego była partia komunistyczna, kierowana przez Towarzysza Stalina (długotrwałe oklaski). Od pierwszych dni wojny, kiedy nasza ojczyzna znalazła się w szczególnie ciężkiej sytuacji, Towarzysz Stalin stanął na czele Państwowego Komitetu Obrony i Sił Zbrojnych Kraju.

Z najwyższym męstwem nasz genialny i nieustraszony wódz poprowadził Armię Radziecką i cały naród radziecki poprzez ogień bitew, poprzez trudy i doświadczenia wojny do zwycięstwa nad wrogiem. Było wielkim szczęściem dla naszej partii, dla wszystkich narodów ZSRR, że w tym ciężkim okresie na czele państwa radzieckiego i jego Armii stał Towarzysz Stalin (burzliwe, długotrwałe oklaski).

Zwycięstwo narodu radzieckiego dowiodło wobec całego świata, że niezłomna jest siła i potęga naszego socjalistycznego państwa.

Oto jedna z najważniejszych nauk Wielkiej Wojny Narodowej. Nie wszyscy co prawda wyciągnęli wnioski z lekcji historii. Imperialiści amerykańscy, utuczeni na dwóch wojnach światowych, upojeni obłędną ideą zdobycia panowania nad światem, znowu pchają narody w otchłań wojny światowej.

Obecni wodzireje Stanów Zjednoczonych — Morganowie, Rockefellerowie, Mellonowie, Dupontowie i inni, w których rękach znajdują się dźwignie amerykańskiej machiny państwowej i militarnej, tworzą usilnie nowe monopole światowe w rodzaju europejskiego kombinatu węgla i stali, czy światowego kartelu naftowego, ażeby szybciej opanować ekonomikę innych państw i podporządkować je swym interesom. Chcą oni zdobyć nie podzielną władzę we wszystkich częściach świata, ażeby grabiąc i ujarzmiając narody innych krajów zapewnić sobie w ten sposób super-zyski. Do tego potrzebna im jest wojna. W celu przygotowania wojny, wielki kapitał amerykański do spółki z soldateską amerykańską przejmuje wszystkie funkcje reżimu faszystowskiego by zdławić w swoim kraju dążenie narodu do zachowania pokoju i wszelką opozycję wobec swej awanturniczej polityki.

Pchając kraj na drogę wojny, imperialiści liczą jednocześnie na to, że wyścig zbrojeń i sytuacja wojenna pozwolą na zapobieżenie kryzysowi ekonomicznemu. Ale kryzys ekonomiki Stanów Zjednoczonych nieubłaganie nadciąga i nie zdołają mu zapobiec żadne wybiegi ani awanturnicze poczynania rekinów finansowych. Przyspieszając wyścig zbrojeń, przystosowując całą swą ekonomikę do celów przygotowań wojennych, lękają się oni pokoju więcej niż wojny, chociaż nie ulega wątpliwości, że rozpętując wojnę przyspieszą jedynie swoje bankructwo i swą zagładę (oklaski).

Zarzuciwszy na cały świat sieć baz wojennych, montując usilnie wszelkiego rodzaju agresywne bloki wojenne, szykują oni gorączkowo wojnę przeciwko ZSRR i innym państwom miłującym pokój, nasyłają bez przerwy do naszego kraju i do innych miłujących pokój krajów, szpiegów i dywersantów, dobieranych na całym świecie spośród zdeprawowanych wyrzutków społeczeństwa. Czujność ludzi radzieckich jest najostrzejszym orężem w walce z agentami wroga i nie ulega wątpliwości, że podnosząc i zaostrzając swą czujność, naród radziecki potrafi unieszkodliwić agenturę imperialistycznych podżegaczy wojennych bez względu na jej liczebność i sposoby, jakimi się maskuje (oklaski).

Ostentacyjne, bezczelne prowokacje i awanturnicze poczynania amerykańskiej kliki wojskowej wobec ZSRR w postaci mnożących się manewrów sił lądowych, lotniczych i morskich, „inspekcyjnych" podróży prowodyrów wojskowych bloku atlantyckiego na obszary graniczące ze Związkiem Radzieckim, aktywność amerykańskiego lotnictwa wojskowego w pobliżu zachodnich i wschodnich granic ZSRR — wszystko to zmierza widocznie do tego, by zakłócić spokój ludzi radzieckich i podtrzymać psychozę wojenną u siebie i u swoich wasali.

Tylko beznadziejni głupcy mogą przypuszczać, że prowokacjami można zastraszyć ludzi radzieckich (długotrwałe oklaski). Lud ten radziecczy potrafią właściwie ocenić wszelkie prowokacje i pogróżki podżegaczy wojennych. Z niezachwianym spokojem naród radziecki kontynuuje swą twórczą pokojową pracę. Wierzy on niezłomnie w siłę i potęgę swego państwa i swojej armii, zdolnej do zadania druzgocącego ciosu tym, którzy ośmielą się napaść na naszą ojczyznę, zdolnej do odebrania im na zawsze ochoty do zamachów na granice Związku Radzieckiego (burzliwe oklaski).

Drugim niezmiernie ważnym wydarzeniem w życiu partii i narodu radzieckiego jest nowy potężny rozwój gospodarki narodowej, który umożliwił podniesienie poziomu naszego przemysłu w porównaniu z poziomem przedwojennym 2,3 raza i dzięki któremu mogliśmy dokonać wielkiego kroku naprzód na drodze od socjalizmu do komunizmu.

Obecnie przemysł, rolnictwo i transport naszego kraju rozwijają się na bazie najbardziej przodującej techniki i zapewniają zwiększenie całej produkcji społecznej na niebywałą skalę.

Dla uzmysłowienia rozmiarów naszej produkcji przemysłowej, przytoczę kilka przykładów.

Jeżeli porównamy produkcję przemysłową ostatnich dwóch lat z wynikami produkcji przemysłowej wszystkich lat pierwszej i drugiej pięciolatki, okaże się, że w latach 1951 i 1952 produkcja przemysłowa będzie o 22 procent większa niż w obu pięciolatkach łącznie (oklaski). W samym zaś tylko 1952 roku w takich niezwykle ważnych dziedzinach produkcji przemysłowej, jak energia elektryczna, metale żelazne, węgiel, produkty naftowe, cement oraz produkcja przedmiotów masowego spożycia, wyprodukujemy o wiele więcej niż przez cały okres pierwszej pięciolatki.

Co się tyczy przemysłu budowy maszyn, który jest podstawą postępu technicznego całej gospodarki narodowej, to rozwija się on w jeszcze szybszym tempie. W samym tylko roku bieżącym wytwarza się o wiele więcej maszyn i urządzeń niż w pierwszej i drugiej pięciolatce łącznie.

Wraz ze wzrostem produkcji socjalistycznej nieustannie podnosi się z roku na rok dobrobyt całego narodu radzieckiego. Pod względem ekonomicznym i politycznym, jak również pod względem swej obronności Związek Radziecki jest obecnie silniejszy niż kiedykolwiek i bardziej niż kiedykolwiek zdolny do stawienia czoła wszelkim próbom (długotrwałe oklaski).

Jeżeli wróg ośmieli się ruszyć wyprawą wojenną przeciwko nam, to Związek Radziecki, stojący na czele obozu pokoju i demokracji, potrafi udzielić druzgocącej odprawy wszelkiemu ugrupowaniu agresywnych państw imperialistycznych, potrafi rozgromić i ukarać rozzuchwalonych agresorów i podżegaczy wojennych (oklaski).

Towarzyszei Jednym z rozstrzygających warunków zwycięstw, odniesionych przez narród radziecki zarówno podczas wojny, jak w okresie pokojowego budownictwa gospodarczego i kulturalnego, była mądra i dalekowzroczna polityka narodowościowa naszej partii. W radzieckim państwie wielonarodowym żyje i pracuje przeszło 60 narodów, grup narodowych i narodowości. W tych warunkach właściwa polityka narodowościowa nabiera wyjątkowej wagi dla sukcesów naszej wspólnej sprawy — wzmocnienia potęgi ZSRR i budowy komunistycznego społeczeństwa.

Wielka Rewolucja Październikowa, obaliwszy kapitalizm, wyzwoliła narody Rosji, zlikwidowała ucisk narodowościowy i doprowadziła narody do prawdziwego odrodzenia. Po zlikwidowaniu burżuazji z jej partiami nacjonalistycznymi i po utwierdzeniu się ustroju radzieckiego w naszym kraju, powstały, rozwinęły się i ukształtowały na bazie dawnych narodów burżuazyjnych nowe narody socjalistyczne.

Dzięki konsekwentnemu wcielaniu w życie leninowsko - stalinowskiej polityki narodowościowej, wyplenione w naszym kraju odziedziczoną po caracie faktyczną nierówność w rozwoju gospodarczym i kulturalnym między bardziej rozwiniętymi narodami Rosji centralnej a narodami kresów, które w przeszłości pozostawały za nimi w tyle. Obecnie nie ma już u nas narodów zacofanych. W latach budownictwa socjalistycznego nowe, socjalistyczne narody w naszym kraju zmieniły zasadniczo swe oblicze i rozwinęły się w przodujące narody nowoczesne.

Co się zawiera w pojęciu przodujący naród socjalistyczny?

Biorąc za punkt wyjścia daną przez Towarzysza Stalina klasyczną definicję narodu, jego naukę o nowych, socjalistycznych narodach i wychodząc z założenia historycznych doświadczeń naszego radzieckiego państwa wielonarodowego, można powiedzieć, że główne cechy przodującego narodu socjalistycznego są następujące:

Po pierwsze — najbardziej przodujący w świecie ustrój społeczny i państwowy, w którym nie ma klas wyzyskujących i cała władza należy do ludu.

Po drugie — wysoko rozwinięty przemysł socjalistyczny i wielkie rolnictwo socjalistyczne.

Po trzecie — powszechna piśmienność ludności, obowiązkowe nauczanie dzieci, rozbudowany system szkolnictwa wyższego, zapewniający przygotowanie narodowych kadr specjalistów dla wszystkich dziedzin gospodarki i kultury — rozkwit nauki i sztuki.

Po czwarte — systematyczne podnoszenie stopy życiowej całej ludności przez zapewnienie wzrostu realnych płac robotników i urzędników oraz dochodów chłopów, przez rozwój obrotu towarów, rozbudowę miast i ich gospodarki komunalnej, polepszenie warunków mieszkaniowych — przez szeroką sieć instytucji leczniczych, zapewniających ochronę zdrowia ludności.

Po piąte — triumf ideologii równouprawnienia wszystkich ras i narodów, ideologii przyjaźni między narodami.

Czy istnieją te cechy przodującego narodu socjalistycznego w naszych republikach radzieckich? Tak jest, istnieją.

Sięgnijmy do faktów. Wiadomo, że carat był ciemiężcą i katem ludów Rosji. Liczne narody nierosyjskie były zupełnie wyzute z praw. Nie miały one własnej państwowości, były administrowane przez urzędników carskich, we wszystkich instytucjach urzędowanie odbywało się w języku rosyjskim, niezrozumiałym dla narodowości miejscowej.

W warunkach ustroju radzieckiego wszystkie narody naszego kraju uzyskały i rozwinęły własną państwowość. Narodowościowe kresy Rosji carskiej przekształciły się za czasów władzy radzieckiej z kolonii i półkolonii w państwa rzeczywiście samodzielne — w Republiki Radzieckie, posiadające swoje terytorium, autonomię narodową, swoją konstytucję, swe własne ustawodawstwo. W organach władzy, w instytucjach gospodarczych i w administracji, w sądownictwie Republik Związkowych i autonomicznych oraz obwodów, okręgów, rejonów i osiedli narodowościowych, ludzie wybrani przez naród, znający warunki bytu, obyczaje i psychikę miejscowej ludności, załatwiają sprawy państwowe w języku ojczystym, zrozumiałym dla całej ludności.

Takiego prawdziwego równouprawnienia narodów nie ma w żadnym państwie burżuazyjnym. Jest to zresztą zrozumiałe, albowiem zniesienie ucisku narodowościowego jest niemożliwe w ramach ustroju kapitalistycznego. Jak wiadomo, cały system administracji państwowej w krajach burżuazyjnych oparty jest na nierówności ras i narodów, na dyskryminacji rasowej na wykorzystywaniu przesądów nacjonalistycznych dla wzniecania waśni i wrogości między narodami. W obecnych czasach dyskryminacja rasowa i narodowościowa sroży się zwłaszcza w dwóch państwach — w Stanach Zjednoczonych i w Unii Południowo - Afrykańskiej.

Partia Komunistyczna i rząd Związku Radzieckiego, realizując konsekwentnie leninowsko - stalinowską politykę narodowościową, zapewniły — obok wysokiego poziomu rozwoju całej gospodarki narodowej — ZSRR — szybszy rozwój zacofanych ekonomicznie republik narodowych.

W rezultacie zlikwidowano otrzymaną w spuściźnie nierówność gospodarczą i kulturalną między narodami ZSRR, co niewątpliwie jest jednym z najważniejszych osiągnięć narodowościowej polityki władzy radzieckiej.

Dla zilustrowania sukcesów w rozwoju Radzieckich Republik narodowych można by przytoczyć wiele przekonywujących danych, ale ograniczę się tu do kilku tylko przykładów.

W Republikach Radzieckich w okresie pięciolatek stalinowskich stworzono przemysł hutniczy, naftowy i chemiczny, zbudowano wielkie elektrownie, fabryki maszyn rolniczych, traktorów i samochodów, cementownie, wielkie kombinaty przemysłu włókienniczego i spożywczego oraz wiele innych zakładów przemysłowych.

O tym, że przemysł, zwłaszcza zaś wielki przemysł, rozwijał się szybciej w republikach narodowych niż w ogóle w ZSRR, świadczy przykład Radzieckich Republik wschodnich — uzbeckiej, kazachskiej, kirgiskiej, turkmeńskiej i tadżyckiej. Produkcja wielkiego przemysłu tych republik w okresie od 1928 do 1951 r. wzrosła 22-krotnie, podczas gdy w całym ZSRR wzrosła ona w tymże czasie — 16-krotnie.

Wiadomo, że w niedawnej przeszłości kresy wschodnie Rosji carskiej pod względem poziomu rozwoju przemysłu prawie nie różniły się od takich swoich sąsiadów, jak Turcja, Iran, Afganistan. W latach władzy radzieckiej nasze republiki środkowo - azjatyckie pod względem rozwoju przemysłowego szybko prześcignęły graniczące ze Związkiem Radzieckim kraje wschodnie i wysunęły się daleko naprzód.

Jeśli porównamy wymienione Republiki Radzieckie z szeregiem krajów wschodu, biorąc tak ważny wskaźnik poziomu rozwoju przemysłowego jak elektroenergetyka, zobaczymy, że w pięciu Republikach Radzieckich — uzbeckiej, kazachskiej, kirgiskiej, turkmeńskiej i tadżyckiej — liczących razem około 17 milionów mieszkańców, produkuje się trzy razy więcej energii elektrycznej niż w Turcji, Iranie, Pakistanie, Egipcie, Iraku, Syrii i Afganistanie łącznie, liczących 156 milionów mieszkańców (oklaski). A jeśli porównamy pod względem produkcji energii elektrycznej jedną tylko Republikę Radziecką, np. Azerbejdżańską z Turcją, okaże się, że w Azerbejdżanie Radzieckim, mającym blisko 7 razy mniej mieszkańców, produkuje się energii elektrycznej cztery razy więcej niż w Turcji, która zarzuciła sobie na szyję stryczek „pomocy" amerykańskiej (na sali ożywienie i śmiech).

Nasze Republiki Radzieckie wyprzedziły też znacznie w swoim rozwoju stare kraje przemysłowe Europy Zachodniej.

Porównajmy na przykład jedną tylko Republikę Radziecką — Ukraińską — z dwoma wielkimi krajami burżuazyjnymi Europy — z Francją i Włochami. Oczywiste jest, że w danym wypadku nie wszystko można porównywać. Wiadomo, że w Ukraińskiej SRR klasy wyzyskujące zostały już dawno zlikwidowane, że zakłady przemysłowe, fabryki, ziemia i wszystkie produkty pracy stanowią tam mienie narodowe, bezrobocie zostało na zawsze zlikwidowane i cała władza należy niepodzielnie do ludu. Pod tym względem Ukraina Radziecka wyprzedziła ogromnie zarówno Francję jak i Włochy, gdzie władzę sprawują kapitaliści, już przeszło 30 lat temu (ożywienie na sali). Porównajmy więc jedynie niektóre najważniejsze dane, dotyczące ekonomiki tych krajów.

Ukraina Radziecka, która w ciągu swego istnienia musiała dwukrotnie dźwigać się z ruin i zgliszcz po inwazji obcych najeźdźców, wytapia obecnie o wiele więcej surówki aniżeli Francja i Włochy łącznie (oklaski), daje stali i wyrobów walcowanych więcej niż Francja, a przeszło trzykrotnie więcej niż Włochy, wydobywa przeszło półtora raza więcej węgla niż Francja i Włochy łącznie — traktorów, w przeliczeniu na moc, produkuje prawie trzy razy więcej aniżeli Francja i Włochy razem wzięte, — wytwarza znacznie więcej zboża, ziemniaków, buraka cukrowego i cukru aniżeli Francja i Włochy łącznie.

Dzięki wysokiemu poziomowi rozwoju socjalistycznego przemysłu i kołchozowej gospodarki rolnej, naród ukraiński żyje zamożnie i cieszy się wszystkimi dobrodziejstwami kultury, czego pozbawione są masy pracujące Francji i Włoch.

Niemniej wymowny jest przykład szybkiego rozwoju gospodarczego nadbałtyckich Republik Radzieckich potem, jak wprowadziły u siebie ustrój radziecki. Jeśli porównamy Republiki Związkowe litewską, łotewską i estońską z Norwegią, Holandią i Belgią okaże się, że w Republikach Radzieckich tempo rozwoju przemysłu jest niezrównanie szybsze niż w wymienionych kapitalistycznych krajach Europy.

Na początku 1952 roku Litewska SRR przekroczyła przedwojenny poziom produkcji przemysłowej 2,4 raza, Łotewska — 3,6 raza i Estońska — 4,1 raza, podczas gdy Norwegia, Holandia i Belgia w tymże czasie jedynie nieznacznie przekroczyły przedwojenny poziom produkcji przemysłowej, a przecież Republiki Radzieckie wyszły z wojny z gospodarką o wiele bardziej zniszczoną.

Ciekawe jest, że w dawnej Łotwie kapitalistycznej, nawet według upiększonych danych ówczesnych jej władców, produkcja przemysłowa w okresie od 1913 do 1939 roku, tj. w ciągu 26 lat, zwiększyła się półtorakrotnie, a w nowej, Radzieckiej Łotwie w ciągu 11 lat — od 1940 do 1951 roku — produkcja przemysłowa, pomimo zniszczeń spowodowanych przez wojnę i okupację nieprzyjacielską, zwiększyła się 3,6 raza.

Równie poważne sukcesy osiągnięto w dziedzinie rozwoju rolnictwa.

Z chwilą zwycięstwa ustroju kołchozowego w ZSRR, gospodarka rolna Republik Radzieckich wkroczyła zdecydowanie na drogę nieustannego rozwoju. Ustrój kołchozowy był jedną z największych zdobyczy władzy radzieckiej, włączył on bowiem masy chłopskie do budownictwa socjalizmu, stworzył nowe, niebywałe dotychczas możliwości rozwoju wszystkich gałęzi produkcji rolnej, stworzył warunki stałego podnoszenia materialnego i kulturalnego poziomu życia milionów chłopów.

W rezultacie, we wszystkich Republikach Radzieckich mamy teraz wielkie socjalistyczne rolnictwo o wysokiej towarowości, stosujące szeroko najnowsze osiągnięcia nauki agronomicznej i wyposażone w nowoczesną technikę lepiej niż jakikolwiek inny kraj.

Można to stwierdzić w każdej Republice Związku Radzieckiego. Poprzestanę tu jednak znowu na Radzieckich Republikach wschodnich, gdzie, jak wiadomo, przed powstaniem władzy radzieckiej rolnictwo było najbardziej zacofane, gdzie nie było nawet mowy o jakichkolwiek maszynach rolniczych, chociażby najprostszych.

Obecnie na polach kołchozów i sowchozów Uzbeckiej, Kazachskiej, Kirkiskiej, Turkmeńskiej i Tadżyckiej SRR pracuje 121 tysięcy traktorów w przeliczeniu na traktory o mocy 15 koni mechanicznych, 23 tysiące kombajnów, 102 tysiące maszyn do siewu, uprawy i sprzętu bawełny oraz setki tysięcy innych maszyn i narzędzi rolniczych.

Pod względem technicznego wyposażenia gospodarki rolnej Radzieckie Republiki wschodnie stoją znacznie wyżej od najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych Europy (oklaski)

Ciąg dalszy w numerze następnym

Chłopstwo we Froncie Narodowym

Jak Polska długa i szeroka wszędzie odbywają się spotkania kandydatów na posłów ze swymi wyborcami. W świetlicach samopomocowych, w klasach szkół wiejskich zbierają się chłopi pracujący, aby bliżej jeszcze poznać swych kandydatów, aby wspólnie z nimi omówić Program Frontu Narodowego, posłyszeć jak przyszli reprezentanci narodu będą wcielać go w życie.

O tych ważnych, bliskich całemu chłopstwu pracującemu sprawach mówi ze swymi sąsiadami kandydatka Helena Pasternak z Krasiczyna w powiecie przemyskim. Walenty Tomaka ze spółdzielni produkcyjnej w Trzebownisku pow Rzeszów, Wiktoria Stasiakowa z Muniny pow. Jarosław i wielu, wielu innych.

Z uwagą i skupieniem słuchała chłopi głosów swych kandydatów. Bliscy im są ci ludzie. Bo droga życiowa kandydatów tak bardzo podobną jest do losów wielomilionowych mas chłopskich. Wspólna była nędza, którą przeżywali w latach przedwojennych, wspólna niewola kapitalistyczna i wspólna służba u kułaka czy dziedzica, głód w okresie przednówka. Niektórzy nawet gospodarowali na swoim. Ale to swoje jakże często przestawało być swoim. Długi i podatki pozbawiały wielu ojcowizny, a stałe dzielenie działki pomiędzy dzieci, które na próżno szukały w mieście roboty, z roku na rok spychały średniaka do rzędu małorolnych i bezrolnych.

Po latach walki nadeszła wolność, a wraz z nią odmiana losu, którą przyniosła władza ludowa. Wzięto się do pracy pełnej poświęcenia, serdecznej, patriotycznej, dla siebie i dla Ojczyzny. Stanęli do niej z zapałem i entuzjazmem. Helena Pasternak zaczęła gospodarować na ziemi, którą otrzymała z reformy rolnej. Jan Stasiak jest przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej, a Wiktoria Stasiak jest wiceprzewodniczącą Pow. Zarządu ZSCh w Jarosławiu.

Wielkie zmiany zaszły w życiu wsi polskiej. Polska Ludowa wyrwała chłopa z nędzy i upośledzenia, usunęła ciemnotę, w jakiej pogrążyła go władza kapitalistów i obszarników. Państwo dało setkom tysięcy chłopów ziemię, którą od wieków uprawiali dla pana, państwo zabezpiecza chłopom tanie kredyty, dostarcza nawozów sztucznych, a za pośrednictwem POM ów i GOM ów udostępnia nowoczesny sprzęt rolniczy. W kraju szeroko otwarły się szkoły średnie i wyższe dla chłopskich dzieci; coraz więcej chłopów pracujących zasiada w najwyższych organach władzy państwowej, w radach narodowych, w Sejmie i rządzie.

Jak nie kochać Ojczyzny wyzwolonej krwią serdeczną jej wiernych synów, robotników i chłopów, jak nie kochać władzy ludowej, która stoi twardo na straży pokoju. Jak nie kochać Ojczyzny, jak nie pracować dla niej ofiarnie, gdy każde postanowienie władzy ludowej wyraża interesy chłopstwa pracującego, poprawia jego warunki bytu. Jak nie kochać Ojczyzny, która pod kierownictwem klasy robotniczej w sojuszu z chłopstwem buduje jasną przyszłość narodu, buduje ustrój bez wyzysku człowieka przez człowieka, w którym maszyny zastąpią ciężką pracę ludzką, a ziemia uprawiana po nowemu, zespołowo będzie rodziła więcej, piękniej, obficiej — dla chłopa, robotnika, dla całego narodu.

Olbrzymia większość chłopów rozumie i czynem popiera Program Frontu Narodowego, program walki o pokój i plan 6 letni.

Droga i bliska jest chłopstwu pracującemu sprawa obrony pokoju. Żywo w pamięci tkwią jeszcze wspomnienia lat wojennych, wspomnienie świstu wrogich samolotów. Ileż to łez, nieszczęść przynosi z sobą wojna. Nigdy więcej nie mogą powtórzyć się te straszne dni. I dlatego tym mocniej zwierają się szeregi obrońców pokoju, szeregi Frontu Narodowego, szeregi olbrzymiej większości chłopstwa.

Lecz są ludzie, którzy usiłują zepchnąć naród z wybranej przezeń drogi, którzy pragną zahamować jego patriotyczną pracę, którzy plotkami i oszustwem usiłują omamić mniej świadomych chłopów, wbrew ich interesom odciągnąć ich z drogi do lepszego, zamożniejszego, kulturalnego życia, nie dopuścić do konsolidacji Frontu Narodowego.

To ci sami, którzy w Polsce przedwrześniowej żerowali na chłopskiej nędzy, a dziś pozbawieni możności wyzysku i władzy nienawidzą ludu pracującego, nienawidzą Polski, w której lud ten rządzi. Są to również kułacy — spekulanci, którzy chcieliby dalej żyć z krzywdy i wyzysku chłopa. To ci sami, którzy w dniach reformy rolnej usiłowali daremnie namówić chłopa, by nie brał rozparcelowanej ziemi, to ci sami, co mówili, że chleb nasiąknie naftą, gdy pole zaorywać będzie traktor, że w spółdzielniach będą wspólne kotły, że nauka służy diabłu. To oni wzbraniali się i innych usiłowali odciągnąć od wypełniania obowiązków wobec państwa. Przeciwko nim właśnie jednoczy swe siły naród polski, przeciwko nim walczą w szeregach Frontu Narodowego świadomi swych interesów chłopi.

„Umacniajmy spójnię między miastem a wsią".

„Nie szczędźmy wysiłków, aby było więcej maszyn rolniczych, więcej nawozów sztucznych, aby lepsze było zaopatrzenie wsi w artykuły przemysłowe" — mówi Program Frontu Narodowego".

Każde zdanie programu pośrednio czy bezpośrednio mówi o chłopstwie pracującym, każde wyraża jego interesy. Dlatego też chłopstwo pracujące musi jeszcze głębiej, jeszcze silniej uświadamiać sobie łączność swych interesów i obowiązków z interesami całego narodu, aktywnie walczyć o realizację obowiązków względem państwa, wzrost produkcji rolnej, lepsze zaopatrzenie w żywność miast. Dlatego właśnie wspólnie z klasą robotniczą będzie realizować Program Frontu Narodowego — frontu z chłopstwem i dla chłopstwa. Frontu, który się cementuje w ostrej walce klasowej przeciwko tym, którzy chcieliby cofnąć naród do mroków przeszłości i pogrążyć go w nowej rzezi wojennej.

Uczucia milionów pracujących chłopów wyraziła stara chłopka Dankowska z gromady Manieczki, która na zebraniu Frontu Narodowego, na którym wysuwano kandydatów do Sejmu, powiedziała:

— Cieszę się, że dożyłam tak radosnej chwili. Wy w swoim życiu przeżywać będzie cie ich więcej. Zapamiętajcie sobie jednak na zawsze, że aby tak było naprawdę, trzeba umacniać naszą władzę ludową, walczyć z wrogami.

Na zdjęciu: Średniorolny chłop Feliks Zawadzki z gromady Ksawerów w pow. łęczyckim przywiózł na punkt skupu w Sobótce 200 kg ziemniaków ponad obowiązkowe dostawy. Zawadzki wywiązał się również w 100 proc. z dostaw zboża, mleka i żywca. CAF — fot. Szarfharc

Kandydaci wśród wyborców

... Wiedzą, że wybory to ważna dla nich sprawa

Nowa szkoła. Jak dużo treści w tych słowach. Tu dziesiątki chłopskich córek i synów poznaje życie, to stare i to nowe lepsze, radośniejsze. Z niej za kilka lat wyjdą nowi ludzie, którzy, być może, po dalszych studiach zostaną lekarzami, inżynierami...

Nowa szkoła w Czarnej, to symbol nowego życia, to wyraz opieki państwa ludowego nad młodym pokoleniem. Zamiast ciasnych izb — jasne i przestronne sale szkolne.

Właśnie tu w nowej szkole mieszkańcy całej gminy Czarna w powiecie dębickim spotkali się ze swymi kandydatami Walentym Tomaką i Szczepanem Wojdowskim.

Długi szereg furmanek, auta przywiozły ludzi ze wszystkich gromad. Młodzież wracająca ze szkół w Dębicy mówiła tylko o tym, że dziś Czarna gości kandydatów na posłów.

Już na długo przed godziną 16-tą do pięknego budynku szkoły ciągnęły gromady ludzi. Młodzież szkolna i starsi, chłopi i robotnicy, którzy dopiero co wrócili z pracy zapełniają udekorowaną salę szkolną.

Oto wreszcie oni. Na salę wchodzą owacyjnie witani kandydaci na posłów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Przodownica nauki z 7 klasy Basia Bieniasz wita kandydatów kwiatami i droższymi niż kwiaty słowami. Proste, bezpośrednie słowa: **„za nową szkołę, za opiekę państwa, za nasze lepsze życie i jasną przyszłość naszą i naszych rodziców, przyrzekamy się pilnie uczyć, aby stać się godnymi budowniczymi Polski Ludowej. Niech żyje nasz najlepszy nauczyciel Prezydent BOLESŁAW BIERUT".**

Po powitaniu głos zabierają kandydaci.

Walenty Tomaka opowiada o swoim życiu. W prostych słowach przedstawia obrazy swej ciężkiej i smutnej młodości, lata walki o nową Polskę, Polskę sprawiedliwości społecznej.

Syn małorolnego chłopa przeszedł ciężką drogę życia. Zaledwie 3 klasy szkoły powszechnej, a potem praca. Pierwsza wojna światowa i wszystkie jej skutki — długa poniewierka, niewola i głód. Już wtedy Walenty Tomaka znienawidził wojnę. Ale przyszło potem przeżyć drugą, okropniejszą.

Walka w szeregach KPP — jedynej konsekwentnie rewolucyjnej partii w okresie rządów sanacji. A potem walka z faszyzmem, z okupantem, walka o wyzwolenie narodowe i społeczne. Zrywa się burza oklasków, gdy Walenty Tomaka mówi, że już 15 lutego 1942 r. powstaje dzięki jego inicjatywie koło Polskiej Partii Robotniczej w Trzebownisku.

Znana była wieś Trzebownisko działaczom PPR i Gwardii Ludowej. Tam w domu Walentego Tomaki zawsze znaleźli pomoc i opiekę. Dom Tomaki był „przejazdówką" często gościną tam ludzie walczący, ludzie z Gwardii Ludowej. Szpiegowana przez dłuższy czas „przejazdówka" zostaje zdradzona przez sługusa gestapo. Ginie w obozie śmierci w Oświęcimiu żona Walentego Tomaki, jego towarzyszka życia i walki.

A potem walka z bronią w ręku, zniszczone lotnisko w Jasionce, wróg nie ma chwili wytchnienia. Płonie pod stopami okupanta ziemia rzeszowska. PPR i jej zbrojne ramię Gwardia Ludowa walczy. W jej szeregach tow. Tomaka.

A potem po wyzwoleniu praca nad odbudową wolnej Ludowej Ojczyzny i praca dla niej po dzień dzisiejszy. Hektary z obszarniczych majątków przechodzą w ręce prawowitych właścicieli, pracujących chłopów. A potem aktywny udział w tworzeniu rad narodowych — organów władzy ludu pracującego i wreszcie zorganizowanie w rodzinnej wsi w Trzebownisku spółdzielni produkcyjnej i praca nad jej rozbudową i umocnieniem. Tow. Tomaka mówi o osiągnięciach spółdzielni o wzroście dobrobytu jej członków, o należytym i terminowym wypełnianiu przez spółdzielców obowiązków wobec państwa.

„Tak jak robotnicy w mieście i my czynem poprzyjmy Program Wyborczy Frontu Narodowego i nadchodzące wybory uczcijmy wypełnieniem obowiązków wsi wobec państwa. Zjednoczeni we Froncie Narodowym dojdziemy do szczęścia, do socjalizmu — kończy tow. Tomaka wśród burzy oklasków.

Mówi tow. Wojdowski. Też krótki i zwięzły pełen treści życiorys. Po ciężkich trudach zdobyty zawód ślusarza, praca w zakładach gumowych w Dębicy, szkolenie młodych kadr, fachowców a potem dziesięciokrotny racjonalizator i wielokrotny przodownik pracy. Znany i ceniony przez robotników towarzysz zostaje wybrany jako kandydat na zastępcę posła do Sejmu.

Wielu z obecnych na sali to współpracownicy i towarzysze Wojdowskiego. Znają go nie od dziś. W dyskusji zabiera głos robotnik zakładów mięsnych w Dębicy, ob. Bień. Mówi o sojuszu robotniczo-chłopskim, wspomina dawne czasy, ciężkie dla wszystkich ludzi pracy i o obecnym życiu robotnika i chłopa w kraju wyzwolonym z wyzysku kapitalistycznego.

Małorolny chłop ob. Knych z Głowaczowej (gmina Czarna) pamięta, jak to przed wojną też przyjeżdżali kandydaci na posłów. **„Ale to byli panowie, którzy przyjechali po to, aby dużo naobiecywać, ale potem okazało się, że były to tylko obiecanki. Dziś gościmy też kandydatów na posłów, ale takich samych jak my, którzy z nas wyrośli i nas będą reprezentować, wyrażać naszą wolę, przekuwać ją w czyn. Nie przywieźli tu obiecanek, ale wolę pracy dla dobra ojczyzny. A nasz udział w wyborach, w których weźmiemy udział z czystym sercem i zadowoleniem ze spełnienia obowiązków wobec państwa będzie dalszym „krokiem na drodze naszej ojczyzny do socjalizmu".**

Wszystkie głosy w dyskusji wyrażają pełne poparcie dla Programu Frontu Narodowego, wolę dalszej pracy, lepszej niż dotychczas.

Już dość długo trwa spotkanie a jeszcze zebrani dyskutują. Widać jasno, że wybory to ważna dla nich sprawa.

Bogata część artystyczna kończy uroczystość. Późnym wieczorem rozchodzą się do domów. Zawiozą na swoje gromady słowa kandydatów, zawiozą wezwanie do poparcia czynem nadchodzących wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

HENRYK NOWAK

Ewa Brożyna z „Lnianki"

Przodownica pracy „Lnianki" Ewa Brożyna

Przez liche ściany budynku, przez niedomykające się drzwi wkradał się wiatr do izby, w której skulona z zimna siedziała mała Ewa Brożyna. Jej młodsza siostrzyczka Stasia nie dawała jej spokoju. — No powiedz — prosiła — dlaczego tato dzisiaj płakał — powiedz. Ewa nie umiała odpowiedzieć siostrzyczce. Jej dziecinną główkę nurtowało również to samo pytanie. Przecież tato zawsze uspokajał mamę, kiedy ta płakała — rozumowała. A dziś Ewa widziała złych ludzi, którzy przyszli do ich domu. Krzyczeli na ojca. Zapamiętała jak jeden z nich odwrócił się i nieprzyjemnym szorstkim głosem powiedział: — Co nie wasze dzieci obchodzą... Wyszli. Gdy ojciec zwrócił się do matki, Ewa widziała jak po jego policzkach płynęły łzy.

— Tak — ich nie obchodzą ni nasze dzieci, ani my. Ale mnie serce boli, kiedy patrzę jak siedzą sine z zimna, głodne i nie ubrane. Mnie to obchodzi, ale zaradzić nie mogę.

Przez dwa lata patrzyła jeszcze Ewa na nędzę w domu. Potem poszła na służbę. Kolejno służyła u bogaczy w Iwoniczu, Turaszówce i Łężanach.

*

W ciągu ośmiu godzin pracy najważniejszym dla Ewy zagadnieniem jest cienka niteczka, która w połączeniu z tysiącami innych niteczek daje rzecz tak trwałą i tak realną, jak sztukę płótna.

— Kiedy pomyślę sobie, że z utkanego przeze mnie materiału można szyć ładne sukienki i koszulki dziecięce, naprawdę zadowolona jestem. Wiem że dzieci w naszej Ojczyźnie ładnie i ciepło są ubrane, że nie marzną tak, jak ja kiedyś. Chcę pracą swoją przyczynić się do tego, ażeby wszystkim było dobrze. Pracy mojej przyświeca jedyny cel osiągać coraz lepsze wyniki, w dziedzinie współzawodnictwa — oto moje jedyne pragnienie.

*

W krośnieńskiej „Lniance" rozpoczęła Ewa Brożyna pracę, gdy miała 18 lat. Rósł podziw wśród pracownic „Lnianki" dla jej zdolności i energii z jaką zabrała się do pracy. Obecnie Ewa obsługuje już trzy krosna. W każdym miesiącu nazwisko jej figuruje na tablicy przodowników pracy. Ewa Brożyna wykonuje 130 proc. normy. Za zdobycie pierwszego miejsca we współzawodnictwie 22 Lipca 1951 r. odznaczona zostaje dyplomem Przodownika Pracy. Szybko awansuje na brygadzistkę. Brygada Hanki Sawickiej znana jest w całej „Lniance", jest przecież brygadą przodującą.

— Nasza brygada nie może nie przodować — śmieją się Zosia Hebrat i Marysia Machnik. Ewa sama sumiennie pracując, zachęca nas do takiej samej pracy. Płótno wychodzące z jej krosien jest najładniejsze. Ewa z uwagą śledzi pracę maszyn, uważa, by zrywy dziur nie zrobiły.

Po skończonej pracy, kiedy koleżanki opuszczają już „Lniankę", Ewa zostaje jeszcze. Znaną jest w całym zakładzie aktywistką ZMP. Pełni funkcję przewodniczącego koła oddziałowego ZMP. Jest członkiem rady zakładowej. Często zwracają się do niej po radę koleżanki jako do męża zaufania. Ewa serdecznie podchodzi do nich i na wszystkie ich prośby potrafi znaleźć radę.

Brygada Ewy Brożyny, zdobyła sztandar przechodni, a Ewa wyjechała na Zlot Młodych Przodowników.

*

Gdy po miesiącu pracy w „Lniance" Ewa przyjechała do swojej wioski do Łysej Góry, ciekawe sąsiadki szeptały między sobą. Źle musi być w tej „Lniance", skoro Ewa po miesiącu przyjechała do matki. Ale Ewa nie przyjechała na maczyny chleb. — Przyjechałam po Stasię. Zabiorę ją ze sobą do Krosna. Teraz obydwie córki przyjeżdżają do matki i w serdecznych słowach opowiadają jej o swojej pracy. Matka dumna jest z córek. Nie tylko Ewa jest przodownicą. Stasia dostała już dyplom uznania i proporzec.

Dziś zachęcone powodzeniem Ewy koleżanki opuszczają Łysą Górę. Wyjeżdżają do przemysłu, a po krótkim czasie dobrze ubrane i zadowolone przyjeżdżają do Łysej Góry, by zabrać z sobą koleżanki, na które przemysł nasz oczekuje.

ELŻBIETA BOLEK

Druk Rzesz. Zakłady Graf. S-3-12675

ROK III Rzeszów, 11. X. 1952 Nr 41 (119)

NOWINY tygodnia

TYGODNIOWY DODATEK „NOWIN RZESZOWSKICH"

Dziś w numerze:

Str. 2 Grafika Käthe Kollwitz

• • •

Str. 3 Rozodrza — Fragment powieści z powstania ropczycko rzeszowskiego w 1933.

„Kobiecie, która w ustroju kapitalistycznym była szczególnie upośledzona, władza ludowa zapewniła równe z mężczyzną prawa, urzeczywistniając te prawa systematycznie i coraz szerzej.

Kobiety pracują we wszystkich dziedzinach i najbardziej odpowiedzialnych stanowiskach".

Z programu Frontu Narodowego

Władka jest wdzięczna władzy ludowej

Gdy pod rozłorzystą sosną na cmentarzu wioskowym usypano mogiłę Bodziochową 5-cioro sierot pozostało bez żadnej opieki, bez dachu nad głową.

Rudałowicki dziedzic, u którego we dworze pracował Bodzioch nie bawił się w filantropię. Nie miał zamiaru interesować się losem 5-cioro sierot wyrzucił je z dworskich czworaków, aby opróżnić mieszkanie dla nowego najemnika.

Starsze rodzeństwo radziło sobie jak mogło. Bracia powędrowali w świat z myślą, że może gdzieś w fabrykach znajdzie się dla nich praca. Starsze siostry szukały służby, jedna w pobliskim Jarosławiu, a druga w rodzinnej wiosce.

Najwięcej było kłopotu z najmłodszą 3-letnią Władką. Co robić z dzieciakiem? — radziły kumy wioskowe.

Zdjęta litością zgłosiła się w końcu daleka krewna. — Wezmę małą do siebie — oświadczyła — dzieci zabawić już potrafi.

I tak przez 7 lat niańczyła Władka dzieci swojej krewniaczki, pasła gęsi, później krowy, chodziła też do szkoły. W szkole Władka uczyła się dobrze, choć na naukę niewiele pozostawało jej czasu. U opiekunów też było ciężko, dzieci rosły, nowe wciąż przybywały a ziemia rodziła coraz skąpiej.

Pewnego dnia dowiedziała się Władka, że jest już dość duża by sama sobie radzić. Skończyła właśnie 10 lat.

Spakowała więc nędzne zawiniątko i ruszyła w nieznane. Postanowiła udać się do miasta Przemyśla, sądząc, że tam będzie jej łatwiej i lepiej.

W Przemyślu wszystko było dziwne i obce. Szła ulicami przed siebie ciekawie rozglądając się wokoło. Stawała przed wystawami, które wprowadzały ją w zachwyt. Przerażał ją gwar i ruch uliczny, warkot motorów, turkot wozów po bruku. Oszołomiona nadmiarem wrażeń nie zdawała sobie sprawy po co się tu znalazła, co należy teraz uczynić? — Acha, trzeba się pytać o służbę — przypomniała sobie nagle wskazówki dotychczasowej opiekunki. Nieśmiało zaczęła więc zaczepiać napotykanych przechodniów, ale wszyscy odmownie kręcili głowami. Niektórzy przypatrywali się jej ze zdumieniem. Inni uśmiechali się pobłażliwie na ten, jak mniemali wybryk dziecięcy. Wróć dziecko do mamy — radzili dobrodusznie. Wówczas ogarnął ją wielki strach. Dopiero teraz spostrzegła, że jest już zupełnie ciemno.

Nie zdawała sobie sprawy, jak długo stała, gdy obcy jakiś głos rozległ się ponad jej głową.

Co ci się stało mała, dlaczego płaczesz? — pytał z ciekawością wysoki chłopiec. Chodź — powiedział — już ja cię zaprowadzę tam, gdzie należy. I rzeczywiście zaprowadził ją do Zakładu Opieki nad Bezdomnymi Dziećmi. Poznała więc życie w zakładzie, a potem, gdy zgłosił się jakiś sierżant poszukujący służącej do dziecka wskazano na nią. Teraz była widocznie już naprawdę dorosła. Zaczęła sama zarabiać na życia...

•

Po kilkuletnim pobycie w Niemczech, dokąd wywiózł ją okupant na ciężkie roboty rolne powraca Władysława Bodzioch w 1945 roku do oswobodzonej Ojczyzny.

W Przemyślu, dokąd ją przyciągnęły wspomnienia smutnej młodości dowiaduje się o kursie kroju i szycia zorganizowanym przez Ligę Kobiet. Kierowniczka kursu ob. Kwaśniewska zapoznawszy się z jej życiorysem przyjęła ją chętnie, mimo, że 3-miesięczny kurs rozpoczął się już półtora miesiąca wcześniej. Bodziochówna wykazała jednak dużo zdolności i sprytu. Postanowiła zdobyć wreszcie zawód, dlatego starała się usilnie doścignąć znacznie już zaawansowane koleżanki. Pod koniec kursu okazało się, że Władysława Bodzioch umie znacznie więcej niż pozostałe kursistki, które uczyły o półtora miesiąca dłużej.

Egzamin zdała z bardzo dobrym wynikiem, ale trudności nadal nie ustępowały z jej drogi. Do spółdzielni „Czerwona Zorza" przyjmowano początkowo tylko krawczynie z własnymi maszynami. Bodziochówna musiała więc czekać aż spółdzielnia zdobędzie fundusze potrzebne na zakup maszyn.

Nie trwało to jednak długo. Wkrótce, zasiada przy pierwszej z nowonabytych przez spółdzielnię maszyn.

Dokładała wszelkich starań by części wychodzące z pod jej maszyny były jak najlepsze.

Dziś wspominając te czasy mówi — „początki były trudne, niewiele się zarabiało, ale rosła nadzieja, że będzie lepiej i rzeczywiście z każdym dniem poprawiała się jakość produkowanych ubrań, a równocześnie wzrastały prace". — Coraz szybciej zaczął wzrastać procent wykonywanej normy, aż osiągnął liczbę 135 proc.

Osiągnęła nie tylko przodownictwo w pracy zawodowej, pracowała również usilnie dla zdobycia miana aktywistki społecznej.

•

Pomiędzy szeregami furgocących maszyn motorowych wolnym krokiem przechadza się majster międzyoperacyjny, bacząc pilnie, by produkcja szła sprawnie, bezawaryjnie, planowo. Raz po raz pochyla się nad którąś z pracownic jasna głowa Władysławy Bodzioch, bo jej to właśnie powierzono tę odpowiedzialną funkcję. Łagodnie zwraca uwagi, tłumaczy, sama pokazuje.

Lubią ją wszystkie pracownice za jej rozsądne rady i wskazówki, za dobre słowo, które każda może od niej usłyszeć. Dobrze pracuje się z takim majstrem.

Wszystkie pamiętają, jaka to była rozpacz, kiedy przyszło zamówienie na 2.200 męskich koszul, a personel był młody i niewyszkolony. Istniały poważne obawy zepsucia całego materiału. Kiedy materiał znalazł się na sali produkcyjnej strach padł na wszystkie pracownice, tylko majster Władysława była dobrej myśli i krzepiła nią nie doświadczone dziewczęta. Wpadła właśnie na pomysł zastosowania pewnego próbnego systemu. Ponieważ pracownia systemem taśmowym, tak długo przenosiła poszczególne pracownice z jednej maszyny na drugą, aż każda z nich natrafiła na najlepiej sobie odpowiadający odcinek produkcji. Jedne np. najlepiej udawały się rękawy, innej kołnierze, a jeszcze inne celowały w sprawnym zeszywaniu całości. Mniej uzdolnione skierowała do przyszywania guzików.

Wszystkie 2.200 koszul zakwalifikowano do I-go gatunku. To dodało bodźca do odważniejszych poczynań. Zorganizowano współzawodnictwo między dwoma zmianami, między przedstawicielkami starych i młodych kadr zawodowych, które walczą z zapałem o zdobycie proporca przechodniego.

Po skończonej zmianie Władysława Bodzioch spieszy na zebranie Ligi Kobiet. Jako opiekunka koła Ligi Kobiet przy Prezydium MRN pilnie przestrzega terminów urządzania zebrań. Niedzielę spędza najczęściej na wsi, gdzie wyjeżdża wraz z grupą agitatorów partyjnych w ramach ruchu łączności miasta ze wsią. Całym sercem oddaje się pracy agitatorskiej. Cieszy się ogromnie każdym swoim sukcesem; każdym chłopem czy kobietą wiejską, którą uda jej się przekonać o wyższości gospodarki zespołowej.

Obecnie Władysława Bodzioch jest również agitatorem Frontu Narodowego. Stara kobiecina, którą odwiedziła podczas jednej ze swych wieczornych wizyt zwierzała się uradowana — mam czterech synów i wszyscy są oficerami. Pomagają mi teraz i jest mi z nimi dobrze — oświadczyła z dumą. — Gdzieżby to dawniej było możliwe — pokiwała głową.

Dużo zadowolenia i satysfakcji daje Władysławie takie wypowiedzi, świadczące o, szybkim wzroście uświadomienia wśród prostych, szarych pracowników, o właściwym zrozumieniu tworzącej się nowej rzeczywistości.

Władysława Bodzioch bardzo wiele zawdzięcza naszej władzy ludowej, dzięki której otrzymała pracę, zdobyła zawód — stała się świadomym i pełnowartościowym obywatelem. Ze swej strony pragnie jak najlepiej zasłużyć się swojej Ojczyźnie. Dać jej w zamian też coś od siebie; dlatego stara się przodować w pracy zawodowej i jest niezmordowanym działaczem społecznym, dlatego z 4-ch przyznanych jej nagród pieniężnych zrzekła się jednej na kupno radia do świetlicy. Swoim przykładem pociągnęła inne pracownice, które również na ten cel poświęciły swoje nagrody. Kupno maszyny do szycia, o której już dawno marzyła odłożyła na później.

MARIA DORSKA

Kandydaci ludu

Helena Michalewicz

Minęła już godzina 20-ta, gdy w kancelarii szkoły TPD w Przemyślu nagle zabłysło światło.

To Helena Michalewicz, kierowniczka szkoły powróciła właśnie z Przeworska, ze spotkania z wyborcami swojego okręgu.

Gorącą owację zgotowali jej

ci, którzy wysunęli jej kandydaturę na posła. Jest jeszcze ciągle pod wrażeniem uroczystego przyjęcia.

— Ileż szczerej serdeczności okazali jej przybyli na to spotkanie robotnicy, chłopi i inteligenci, mieszkańcy miasta i powiatu. Z jakim niekłamanym entuzjazmem witała ją młodzież kwiatami, okrzykami i uśmiechem.

Takie i podobne myśli pulsują w oszołomionej nadmiarem wrażeń głowie. Wydaje jej się jakby ciągle jeszcze słyszała proste, serdeczne słowa wyborców, oraz własne, którymi pragnęła zadekumentować swą niezłomną wiarę i zaufanie do tych, którzy powierzyli jej swe losy — do tych, których wolę miała reprezentować.

„To wy umacniacie Front Narodowy w walce o przedterminowe wykonanie zobowiązań, o należytą dostawę zboża, mleka; bo rozumiecie doskonale zadania naszego budownictwa. W was widzimy najbliższych przyjaciół wspólnej walki i pracy, by z ziemi rzeszowskiej uczynić ośrodek dobrobytu i kultury. Te nasze plany, które sobie stawiamy zobowiązują nas do wytężenia wszystkich sił w imię wspaniałej przyszłości".

Nurtowały ją również inne jeszcze słowa — słowa przyrzeczenia, jakie złożyła swoim wyborcom. — „Przyrzekam, że roztoczę należytą opiekę nad tymi, którzy jej potrzebują. Dołożę wszelkich starań, by nie zawieść nadziei, jakie we mnie pokładacie, by stać się godną zaszczytnego miana posła Rzeczypospolitej Ludowej".

Te znamienne słowa nie mogą przebrzmieć bez echa, nie mogą zatrzeć się w pamięci. Muszą przyświecać jej przyszłej działalności, działalności posła ludowego, w imię ludowych interesów.

Z zadumy wyrwał ją odgłos kroków na korytarzu. Zaciekawiona podeszła do drzwi. Stała przed nią młodziutka nauczycielka Maria Bednarz, z którą współpracowała dopiero od kilku tygodni.

— Przepraszam, czy nie przeszkadzam? — spytała, jakby z zażenowaniem Bednarzówna. Była wyraźnie podniecona. Przez chwilę nie mogła wydobyć głosu. Nadmierne wzruszenie tamowało słowa... wreszcie wybuchnęła — Jakże się cieszę, jakże się cieszę — wołała urywanym głosem. Dziś właśnie zrozumiałam, że tylko w szkole, przy dzieciach jest moje miejsce.

— I ja kiedyś odczułam to samo po raz pierwszy, dlatego rozumiem was i cieszę się — przerwała jej kierowniczka — ale powiedzcie wyraźnie, co stanowi przyczynę waszego podniecenia?

— Miałam dziś godzinę wychowawczą w klasie VI. Za temat obrałam spotkanie z kandydatami. Podzieliłam klasę na 6 grup. Każda z nich miała za zadanie opracować życiorys jednego kandydata na posła. Potem wywiązała się dyskusja, ale jaka to była dyskusja. Dzieci dyskutowały z takim zainteresowaniem i przejęciem, że wpadłam na pomysł zaproszenia rodziców i powtórzenia tej lekcji, jako pokazowej.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Artur Sandauer

Nowy przekład „Eugeniusza Oniegina"

W literaturze rosyjskiej „Eugeniusz Oniegin" zajmuje w przybliżeniu takie miejsce, jakie „Pan Tadeusz" — w polskiej. Jest to nie tylko czołowy utwór czołowego poety, ale i pierwszy pełny obraz rzeczywistości, dany przez piśmienniczów, rodzaj encyklopedii życia narodowego. Zapewne, różni je gatunek literacki: „Pan Tadeusz" jest epopeją, „Eugeniusz Oniegin" — raczej poetycką powieścią.

„Eugeniusza Oniegina" pisał Puszkin przez lat sześć, poszczególne jego pieśni wydając oddzielnie, co świadczy zarówno o wadze, jaką sam do niego przywiązywał, jak i o entuzjazmie z jakim przyjmowała ten utwór publiczność. Pracę nad nim rozpoczął w 1824 r. w Michajłowskoje, dokąd na rozkaz cara był zesłany; w wiejskiej głuszy jedynym towarzyszem była mu stara niania, Arina Rodionowna, wcielenie chłopskiej mądrości i dobroci. Z jej to ust czerpał natchnienie i do dawniejszych utworów; nie bez kozery konserwatywne czasopismo „Wiestnik Jewropy" powitało jego pierwszą — opartą na folklorze — opowieść „Ruslan i Ludmiła" z arystokratycznym sarkazmem. „Gdyby tak — pisał krytyk — do moskiewskiego Zgromadzenia Szlacheckiego... wdarł się jakiś brodacz w sierminędze, w łapciach i zawołał donośnie: „Jak się macie, chłopcy?" — czyżby zaczęto się zachwycać takim figlarzem?" Zgorszony krytyk miał swoją rację; w istocie, Puszkin wtargnął na parkiety ówczesnej pseudoklasycznej literatury jako głos ludu, jako przedstawiciel rodzimej tradycji rosyjskiej. I „Oniegin" — jakkolwiek akcja jego toczy się w środowisku ziemiańskim, a bohaterem jest byronizujący i rozczarowany bywalec salonów — przepojony jest nawskroś ludowością. Nie mówię już o zamiłowaniu, z jakim Puszkin pochyla się nad rodzimym obyczajem, nie mówię o — cudownych zresztą — opisach przyrody ojczystej, ale przede wszystkim sama czołowa postać Tatiany owiana jest urokiem ludowej prostoty. Sama ona mówi o sobie:

Chętnie oddam
Te wszystkie łachy maskarady,
Ten zgiełk i czad, i szych ża-
[skrawy,
Za półkę książek, dom z ogro-
[dem...
Za ten cmentarzyk, gdzie jest
[głaz
I skromny krzyż, i cicho stoją
Drzewa nad biedną nianią mo-
[ją...

Ale „Oniegin" jest nie tylko encyklopedią rosyjskiego życia z początków ubiegłego stulecia; jest także — zarówno przez barwność i potoczystość języka, jak i przez harmonię wiersza — wspaniałym osiągnięciem poetyckim. Piękności artystyczne oryginału czynią zadanie tłumacza szczególnie trudnym.

Za niepospolitą zaletę przekładu Adama Ważyka należy uważać już chociażby to, że dla misternej zwrotki Onieginowskiej wynalazł on nader udatny polski równoważnik: ograniczył mianowicie rym męski (tj. akcentowany na ostatniej zgłosce), który — naturalny w języku rosyjskim — w polskim robi wrażenie sztuczne i wymuszone. Konieczność umieszczania słów jednozgłoskowych na końcu wiersza zmusiła już niejednego z najświetniejszych tłumaczy polskich do wyświechtanych i tangowych zestawień w rodzaju: „wetchnień żar" i „marzeń czar". Nie tylko jednak trafne rozwiązanie wersyfikacyjnych trudności; także i świetna, w stylu epoki utrzymana, choć nie archaizowana przesadnie polszczyzna, wreszcie zaś niewymuszony, a jednak kunsztowny wiersz — wszystko to sprawia, że dzieło to — pisane po rosyjsku przez lat sześć, tłumaczone na polski przez lat trzy — stanowi jedną z najpoważniejszych pozycji naszych przekładów poetyckich oraz cenny wkład w naszą poezję oryginalną.

Grafika Kathe Kollwitz

(Zamieszczamy drugi z kolei artykuł na temat postępowej grafiki z cyklu odczytów wygłoszonych przez pracowników Muzeum Okręgowego w Rzeszowie.

Kiedy padają słowa „sztuka wojenna" u nas myśli się grafika Kollwitz — grafika, która potrafiła wyjść poza

„Nigdy więcej wojny" (plakat)

niemieckiej graficzki Käthe Kollwitz.

W Polsce do chwili wystawienia w Warszawie w roku 1951 twórczość tej znakomitej artystki znana była jedynie z bardzo nielicznych reprodukcji.

Urodzona w r. 1867 w Koenigsbergu, wychowywała się w atmosferze zrozumienia krzywdy społecznej. Jej twórczość artystyczna formuje się w okresie rozwoju kapitalizmu, w warunkach wzrastającej walki niemieckiej klasy robotniczej.

Grafika Käthe Kollwitz wiernie oddaje życie proletariatu, walczy o sprawę ludu. Artystka próbuje rozmaitych technik graficznych dla urzeczywistnienia swych założeń ideowych i artystycznych. Jednak najbardziej odpowiadającym w jej twórczości środkiem, prostym, bezpośrednim była bezsprzecznie litografia. W tej technice powstała też większość jej prac.

Artystka każde swe przyszłe dzieło poprzedza wnikliwą pracą szkicową, ciągłym opracowywaniem danego tematu w licznych wariantach.

Początek jej twórczości przypada na okres ogólnego upadku sztuki burżuazyjnej. Na tle formalistycznej, zdegenerowanej sztuki wyróżnia się grafika Kollwitz — grafika, która potrafiła wyjść poza krąg dostatniego mieszczańskiego życia, ale odtwarza życie suteryn i poddaszy wiekiem, lecz zdecydowaną ma są, która dłużej nie mogąc ścierpieć krzywdy i wyzysku — zrywa się do boju.

W latach 1919—1924 powstają plakaty antyimperialistyczne oraz szereg prac poświęconych śmierci Karola Liebknechta. Rysuje też wiele innych plansz. Wśród nich znalazła się litografia zatytułowana „Chleba". Artystka zamknęła w niej wstrząsający obraz wzięty z życia ówczesnego proletariatu. Zrozpaczona okrutną rzeczywistością matka odwraca się od czepiających się jej spódnicy zgłodniałych dzieci. Na ustach zamarły okrzyk — chleba.

Artystka prostymi graficznym środkami mistrzowsko uwypukliła tragizm położenia matki w ustroju kapitalistycznym.

W akwaforcie „Bezrobocie" podobny obraz. Widzimy w łóżku leżącą chorą kobietę o wycieńczonej trupiobladej twarzy, dookoła śpią wygłodniałe dzieci. Obraz zamyka postać zatroskanego ojca. Oto los ludu zgotowany przez niemiecki kapitalizm.

Po powrocie ze Związku Radzieckiego w r. 1927, gdzie artystka brała udział w uroczystościach z okazji 10 rocznicy proklamowania władzy radzieckiej K. Kollwitz zmienia formę i treść rysunków. Już takie prace, jak „Demonstracja", „Bronimy Związku Rad" itp. posiadają innych ludzi, ludzi silnych, pełnych zaciętej woli. Teraz prace artystki wolne są od przygnębiającej atmosfery tragizmu. W planszach z tego okresu uderza nas przekonywujące daumierowskie traktowanie tematu. Patrząc, jesteśmy głęboko przeświadczeni, iż ludzie ci wywalczą lepsze życie.

Käthe Kollwitz nie dożyła jednak tego zwycięstwa. Zmarła w przededniu zakończenia II wojny światowej.

Jej spadek artystyczny zostanie na zawsze w skarbcu kultury nie tylko niemieckiej, ale wszechświatowej. To, o co walczyła w swej twórczości realizuje dziś niemiecka klasa robotnicza, realizuje cały obóz pokoju i postępu.

R. WRÓBEL

Bunt tkaczy

Około 1895 r. wystawiono na scenie po raz pierwszy sztukę Hauptmanna pt.: „Bunt tkaczy". Sztuka ta wstrząsnęła do głębi uczuciem artystki, toteż tworzy serię rysunków pod takim samym tytułem. Potem powstaje cykl rysunków „Wojna chłopska", teka drzeworytów „Wojna" i inne. W „Wojnie chłopskiej" artystka operuje już nie pojedynczym czło

W OJCZYŹNIE MAO-TSE-TUNGA (II)

Z okien pociągu biegnącego z Szanghaju do Hang Czou widzimy znany nam już krajobraz Chin. Miasteczka, wsie, pola, to znów kanały gęsto przecinające pola. Migają w przelocie pola ryżowe, na których w pół pochyleni chłopi zanurzeni w wodzie cierpliwie przesadzają roślinki. Jeszcze parę kilometrów,

Szkoła wieczorowa dla pracujących

a już Hang-Czou, jeden z z największych ośrodków przemysłu jedwabniczego, słynnego również z tkanin pięknych wzorów łudząco przypominających malowane obrazy.

Hang-Czou to piękna miejscowość położona nad jeziorem Si-Chu. Stare przysłowie chińskie głosi: „Raj jest w niebie, a Chang-Czou na ziemi". I rzeczywiście trudno wyobrazić sobie piękniejszą miejscowość. Hang-Czou otoczony jest jeziorami i górami, upiększony zabytkami architektury, a piękne kwiaty podzwrotnikowe rozsiewają upajającą woń. Po przejrzystej wodzie jeziora płyną liczne barki, odbijają się marmurowe łuki mostów i soczysta zieleń bambusowego lasu, z którego wyłaniają się pagody o oryginalnej architekturze świątynie.

Zwiedzamy muzeum oraz fabrykę jedwabi, która produkuje brokaty. Olbrzymie bale materiału — złote, czerwone, zielone, na których tle wykwitają stylizowane kwiaty, pagody, smoki i inne ornamenty chińskie. Nad jeziorem leży również piękny dom wypoczynkowy kolejarzy, przodowników pracy.

Postanawiamy zwiedzić słynnego „Śmiejącego się Buddę". Wchodzimy do groty wśród skał. Ściany pokryte są licznymi napisami i rysunkami. Na środku jaskini króluje „Śmiejący się Budda". Promienie światła dziennego padają z góry przez szczelinę w skale. Kult „Buddy" istnieje podobno już ponad 1.500 lat. Chińczycy niegdyś wierzyli, że pielgrzymka do tego posągu usuwa bezpłodność kobiety. Na zewnątrz świątyni są porozstawiane dziesiątki kramów, gdzie można nabyć między innymi posążek wiernie odtwarzający oryginał.

Niedaleko stąd znajduje się olbrzymia świątynia, której ciężki dach spoczywa na olbrzymich drewnianych kolumnach. Przy wejściu biją pokłony dwaj mnisi. Panuje tu półmrok. Od kadzideł płynie gryząca woń. Na ołtarzach posągi bożków.

Oprowadzający nas przewodnik opowiada, że wierzenia w Chinach już od dziesiątków lat nie mają większego znaczenia. Czasami w umysłach chłopów współżyje zgodnie kilka wierzeń. Chińczyk, jeżeli modlitwa do jednego bóstwa nie przynosi rezultatu, z prośbą zwraca się do innego. Podobnie, jeżeli pielgrzymka do jednej świątyni zawiedzie, w następnym roku odwiedza inną.

Rząd ludowy stosuje politykę zupełnej swobody religijnej.

W pięknym gaju stoi świątynia wzniesiona dla uczczenia pamięci generała Jo Fei, który przed 900 laty bohatersko odpierał wdzierających się Mongołów. Chińczycy czczą w nim bohatera narodowego, nabożni wznoszą modły przed posągami bohatera i jego rodziny. W pośrodku świątyni sroga postać generała, a z płonących pałeczek kadzidła unoszą się obłoki wonnego dymu.

Przy wejściu do świątyni stoją wykute w kamieniu figury ulubionych przez generała zwierząt.

Jak głosi podanie wyróżniane przez generała zwierzęta i drzewo, którego pień umieszczono przed świątynią miały zginąć zaraz po jego zamordowaniu. Morderstwo popełniło dwóch łotrów na rozkaz cesarza. To właśnie ci skrytobójcy klęczą przed świątynią w postaci dwóch zgrubsza ociosanych figur z brązu. Minęło 900 lat od czasu zbrodni, a jednak nienawiść do morderców wśród Chińczyków nie wygasła do dnia dzisiejszego. Toteż niektórzy z przechodzących mijając figury morderców spluwają na nie lub uderzają kijem w głowę mordercy odlaną z brązu.

Już od świątyni widać 12-piętrową pagodę z X wieku. Z pagody rozciąga się wspaniały widok na miasto i na jego chlubę — piętrowy most o blisko półtora km długości. Widoku tego nigdy nie można zapomnieć.

JAN STEFAŃSKI
(c. d. n.)

Balet chiński

Uroczysty koncert

6 bm. w przeddzień Święta Narodowego Niemieckiej Republiki Demokratycznej odbył się w Teatrze Narodowym w Warszawie uroczysty koncert, zorganizowany przez Komitet Współpracy Kulturalnej z Zagranicą.

Na uroczystość przybyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR, członkowie rządu, przedstawiciele organizacji politycznych i społecznych, Wojska Polskiego, świata kulturalnego oraz społeczeństwa.

Helena Michalewicz

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Maria Bednarz dopiero przed kilku miesiącami opuściła liceum pedagogiczne. To jej pierwsze, takie bliższe, takie serdeczniejsze zetknięcie z kierowniczką. Nie myślała nigdy, że tyle przyjemności i zadowolenia daje praca wychowawcza, współpraca i współżycie z wychowankami i z przełożonymi. Dlatego czekała tu tak długo, by zwierzyć się swojej kierowniczce i opiekunce, podzielić się wrażeniami, usłyszeć jej spokojny i mocny, pełny zapału, lecz równocześnie opanowany głos, udzielający rad i wskazówek.

Wizyta Bednarzównej nasuwa Michalewiczowej kontrastowe porównanie z jej własną młodością. Jej nie tak szybko dane było poznać radość pierwszego powodzenia w zawodzie. Jako córka małorolnego chłopa z trudem przebijała się przez seminarium. Po maturze w 1932 roku otrzymanie posady było sprawą beznadziejną. 14 podań pozostało bez odpowiedzi. Wreszcie po 4 latach bezowocnych starań otrzymała bezpłatną praktykę. Znowu 2 lata borykania się z życiem w nader ciężkich warunkach. Potem tułaczka po wiejskich 2 i 3-klasowych szkołach.

Jej sukcesy i powodzenia zaczęły się dopiero od chwili, gdy została organizatorką pierwszej w Przemyślu wzorowej szkoły TPD.

BARBARA SOLECKA

Czytając dziś

Niewiele jest bodaj książek, które wywarły w Polsce tak potężny wpływ wychowawczy na współczesnych, jak właśnie „Ludzie bezdomni". Przez blisko pół wieku powieść Żeromskiego była przewodnikiem a często i wyznaniem wiary szerokich rzesz inteligencji polskiej, była przyjacielem, z którego pomocą szukano słusznej drogi w ustroju ucisku i krzywdy. Dziś dojrzewa w Polsce pokolenie mające przed sobą jasno określoną drogę, która nie musi już w książkach Żeromskiego poszukiwać aktualnych wskazań. Dziś „Ludzie bezdomni" są powieścią historyczną o losach polskiego inteligenta w ustroju kapitalistycznym.

A jednak mimo to, że zmieniła się w Polsce Ludowej rola wychowawcza tej książki, przeżywa ona swój wielki renesans. Poza wydaniem zbiorowym ukazała się częściowo w wydaniach szkolnych, a ostatnio wydana została przez „Czytelnik" w nakładzie 20 tys. egzemplarzy.

Wielkie cyfry nakładów w Polsce Ludowej świadczą o rosnącej wciąż rzeszy czytelników, do których dotarły książki naszych największych pisarzy, czytelników, o których dawnemu marzyli za życia Mickiewicz, Słowacki czy Żeromski. Żeromski napisał kiedyś w swoim pamiętniku: „Miłuję cię wielki ludu prostaczy, schylam ci się do stóp z błaganiem byś zrozumiał takich jak ja i byś kiedyś, gdy nas nie stanie, dobrze nas wspominał".

Dziś, gdy lud polski stał się gospodarzem własnego kraju i spadkobiercą najlepszych tradycji narodowych, spełniły się marzenia Żeromskiego. Czytelnicy jego rozumieją trudną, nie wolną od pomyłek drogę pisarza, a jednocześnie nie tylko „dobrze wspominają", ale biorą w swoje trwałe posiadanie te wszystkie żywe wartości, które stworzył. Wdzięczni są mu za jego głęboko realistyczne odtworzenie obrazu stosunków panujących w ustroju kapitalistycznym, za jego szlachetny humanizm, walczący o lepsze jutro ludzkości.

Właśnie ze względu na te wartości „Ludzie bezdomni" stanowią jedną z najwybitniejszych pozycji w dorobku Żeromskiego, stając się jednocześnie cenną i bliską lekturą dla dzisiejszego czytelnika.

Tomasz Judym i Joanna Podborska — lekarz i nauczycielka. Dwa piękne zawody, dwoje ideowych, uczciwych ludzi. Jakie były ich losy, jaka była ich droga? Judym, syn klasy robotniczej, jakimże sposobem zdołał wówczas zostać lekarzem? Dzięki wybitnym zdolnościom, dzięki niezłomnej woli, zarabiając korepetycjami, o głodzie i chłodzie młody chłopak siłą przepychał się przez gimnazjum i uniwersytet byleby zdobyć wiedzę, którą — wierzył — będzie mógł służyć takim samym jak on, przyczyniać się do poprawy ich losu.

Treść książki to właśnie droga rozczarowań doktora Judyma, natrafiającego przy wszystkich swoich śmiałszych poczynaniach na mur nienawiści burżuazji, strzegącej swoich interesów. Żeromski demaskuje jej prawdziwe oblicze w sposób bezwzględny, pełen pasji i ironii. Przypomnijmy sobie choćby decydujące dla bohatera niepowodzenia w Cisach.

Popularna miejscowość uzdrowiskowa ludzi bogatych. Jednocześnie w okolicznych wsiach całkowity brak opieki lekarskiej. Judym postanawia założyć choćby najprymitywniejszy szpitalik dla okolicznych mieszkańców. Jakżeż żałośnie to wygląda. Całe przed-

Wł. Machejek

KOZODRZA

FRAGMENT POWIEŚCI Z POWSTANIA ROPCZYCKO-RZESZOWSKIEGO w 1933

Gonciarzowi czekali na jakąś misję dobrej woli, choćby tylko od starosty. Ich marzenia sięgały najwyżej do wojewody krakowskiego, by otrzymać satysfakcję i rozejść się do domów. Obóz Orzecha głosował za zerwaniem połączeń ze światem.

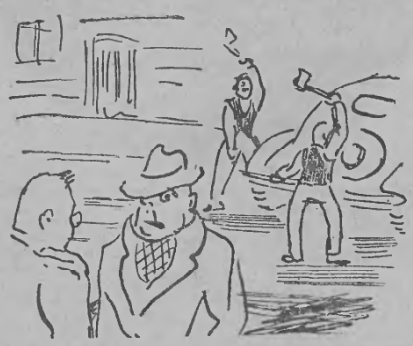

Po południu w sobotę siły Kozodrzy i jednocześnie obóz lewicy został potężnie wzmocniony przez przybycie pięciu tysięcy chłopów pod wodzą Piotra Chłędowskiego, znanego ludowca, który „darł otwarcie koty" z posłem Piernatem, i tysiące chłopów z Malinowa, Róży, Wiewiórki, Zassowa.

Kary koń pod Chłędowskim wiercił się, wykarmiony jak do długiego marszu i łypał złym okiem spodełba.

— Kto to? pytano Orzecha.

— Swój chłop — odpowiedział. — Na serio bierze walkę nie bawi się... Był w czasie przewrotu w Rosji, służył w milicji kiłowskiej.

— Ach, to dlatego on taki... Poprowadzi na Warszawę. W głosie pytającego wibrowała tęsknota za generalnym rozstrzygnięciem krzywd i wiekowych porachunków.

Rozmowie przysłuchiwał się przypadkowo dopiero co przybyły do Kozodrzy mężczyzna o wysokim czole i złamanym nosie. Wyjaśniał właśnie wiecowcom, że „góry" pepesiackie nie pójdą na rewolucję, bo nie nawidzą Związku Radzieckiego.

— Taka zabawa? — zdumiał się Orzech.

— A taka — potwierdził.

Jeden z chłopów rozwijał tłumoczek, wyjmował zeschły chleb oraz z lekka już cuchnące jajka i częstował nowego znajomego.

Chłopak był żerny i niezwykle rozmowny, za język takie go nie trzeba ciągnąć.

— Musicie wiedzieć towarzyszu, że Kozodrza dziś sztandarem. Pod nim pójdziemy na przód. Tak mówią towarzysze jarosławscy i wysłali mnie, bym zapewnił was o solidarności klasy robotniczej Jarosławia. Poprzemy was strajkiem.

— Więc stoicie za marszem na Warszawę?

— Tak. Dziś ruszamy po południu.

— A jeśli władze Stronnictwa Ludowego nie poprą?

— Okrzyczymy ich zdrajcami. Chłopi już dość mają cierpliwości. Posłowie ludowcowi wyłgiwają się od żądań mas. Żeby tylko robotnicy strajkami poparli ten marsz, a wszystko pójdzie jak z płatka.

— W Dębicy strajkują, w Krakowie Związek Budowlany też...

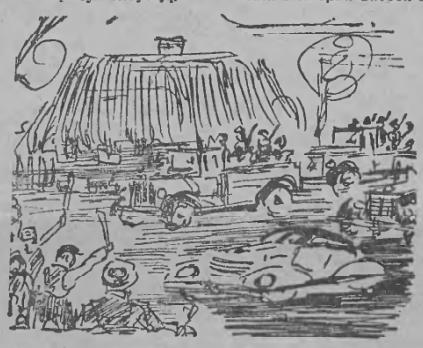

Marszowi na Warszawę przeszkodziło jednak przybycie posła Piernata w otoczeniu strojnej banderii i najbliższych współpracowników.

Kazali zarzucić zniesione dyle na szkielet mostu i przejechali tędy, chociaż Chłędowski krzyczał bezskutecznie, by dla wygody ponów posłów nie zaprzepaszczano planu obronnego obozu. Za parę minut po przybyciu Piernata wjechały powoli do wsi, trzy samochody naładowane policją w bojowym pogotowiu i jedna limuzyna. Ruszyły po placu na sam skraj wsi, ku Ostrowowi, i tu przystanęły przy Schabowym płocie. Zdawało się, że chłopi rozpierzchną się na widok siły zbrojnej, ale nie, rzucili się do taborów po kłonice i karabiny. Na lazurowym skrawku nieba krążyły dwa samoloty.

Niech próbują nas tknąć, to sieczka z nich poleci.

Jakoż policja nie zamyślała tykać zgromadzenia, nie pytała o legalność, nie czepiała się robotników z czerwonymi kokardkami.

Chłopi uspokojeni postawą policji, opierali się już na kłonicach, jak na laskach.

Z limuzyny wysiadło dwóch panów na czarno ubranych, bladych i uroczystych. Patrząc na koło chłopskie i płot kłonic uśmiechali się niezręcznie jakby przepraszali za niepotrzebny najazd. W jednym, wyższym, ktoś poznał Małaszyńskiego, wicewojewodę krakowskiego, w drugim starostę ropczyckiego — Lorenca. Ten wywabił z domu znanego sobie wójta Schaba.

— Spokój tu? spytał go.

— A no widzi pan starosta..

— Spokój, spokój, — zaręczał poseł Piernat, który w tej chwili przybiegł zziajany. Dygnitarze poczuli się raźniej.

— Czego żądają panie posłe... — zagadał z głupia frant wicewojewoda. — Czyż nie szkoda czasu... opuszczają pilne roboty w polu...

Jeden z chłopów zwrócił się gwałtownie do wicewojewody. — Limuzyną jeździsz, a ja taczek porządnych nie mam, żeby gnój w pole wywieźć. Zarzynam się odrobkiem. — Zawinął młynka podkulkiem. — A jeździ sobie limuzyną, po to są fabryki, żeby je robiły, ale jak nie zmienisz dziś naszej biedy, to u-ka-tru-pię...

Małaszyński cofnął się przerażony w stronę ciężarówek z policją.

Starosta Lorenc ukradkiem włożył rękę do kieszeni, naciskając na cyngiel rewolweru. Nadrabiał miną pohańbiony autorytet władzy.

Sytuacja stawała się groźna. Mruczały w rękach drągi, z boku rozległo się repetowanie broni. — Kpinami wywijała się od naszych żądań: Biedać

Wicewojewoda duszę miał babską, bojaźliwą ale sprytną. Zwrócił zdziwione oczy ku Piernatowi. — Panie pośle jakie żądania?

Spojrzenia tłumu zagwiżdżą się niespokojnym oczekiwaniem.

— Pewnie moratorium, o to poszło — mruknął zmieszany poseł.

— Co ty tam o moratorium pleciesz... zdrajco. — Cisnął się na Piernata Chłędowski. — Ze daleko zaszło.

Rządów chcemy: — runął powszechny krzyk.

— Rządów...

— Żądamy natychmiastowej reformy rolnej bez odszkodowania.

— Żądamy wyłonienia demokratycznego rządu koalicyjnego i zastąpienia policji milicją ludową.

Chłędowski donośnym basem odczytał dwanaście punktów żądań i podał papier wicewojewodzie. — No jak, zgadzacie się? To jest nasza konstytucja.

Mimo strachu twarz dygnitarza stała się przykra i nieuprzejma. Przyjął papier i odpowiedział powściągliwie: — W tej sprawie musi zadecydować Warszawa.

Chłędowski wrogo spojrzał spod zaczerwienionych powiek. Przez chwilę jeszcze wyczekiwał milcząco i wycedził twardo.

— To nie odjedziecie stąd.

W tym momencie siekiery zabłysły w rękach chłopów. Czemu stoicie? Rąbać opony. Rozkazał Chłędowski. I poszły w ruch siekiery, zabłysły ostrza, wżarły się w gumę, odrywały ją płatami, ześlizgiwały się na ramach. Samochody zachwiały się, a na nich policjanci. Nie wiedzieli co począć. Wicewojewoda szeptał zdenerwowany z posłem Piernatem. Piernat patrząc w niebo, otworzył usta, nabrał tchu i krzyknął, podnosząc się na palcach.

— Bracia chłopi, dzieją się tu rzeczy niedozwolone. Pan wicewojewoda przyjechał tu, by z nami pogadać spokojnie, a wy brewerie stroicie. — Obrócił się ku południowi i wskazał na samotnie rosnącą wierzbę przydrożną. — Kto jest szczerym ludowcem niech idzie za mną tam... Zrobimy wiec...

Mniej więcej połowa chłopów ruszyła za nim, kilkanaście tysięcy osaczyło samochody jak zwierzynę, która nie powinna czmychnąć.

— Łaska boska — szepnął wicewojewoda i przeżegnał się żarliwie, idąc za Piernatem pod wierzbę i patrząc na niego z taką wdzięcznością, jakby Piernatowi właśnie zawdzięczał ocalenie jego życia i zwycięstwa ustroju.

„Ludzi bezdomnych"

stęwzięcie zależne jest właściwie całkowicie od humoru nudzących się bogatych kuracjuszek i dziedziczek. Zaciskając zęby, prosi, żebrze, wyflirtowuje wreszcie tam trochę bielizny pościelowej, gdzie indziej trochę stołków, misek czy żywności. Znudzone panie traktują go jak nieszkodliwego maniaka i swego rodzaju urozmaicenie sezonu. Okazuje się jednak, że większość chorób ma swe źródło w malaryczności okolicy, którą powodują wielkie stawy rybne, własność bogatego ziemianina i aferzysty, głównego udziałowca Cisów. Żeby okolicę uzdrowić, trzeba by wszystkie grunty osuszyć. Judym z całą energią przystępuje do realizacji tego planu.

Wszelkie poczynania Judyma nie zdają się na nic. Kapitalista, gdy chodzi o najmniejsze choćby zagrożenie jego interesów, nie ustąpi ani o włos, starając się zdeptać przeciwnika.

W tym wypadku przeciwnik był niegroźny — samotna jednostka, którą usunąć łatwo. Przedstawiając porażkę Judyma w walce przeciw grupie ludzi mających na oku tylko własne zyski, autor pokazuje jednocześnie jak bardzo inteligent pracujący zależny jest od burżuazji. Zależność tę na tym i innych przykładach ukazuje Żeromski dobitnie, nawołując jednocześnie inteligencję, aby nie służyła brudnym interesom burżuazji.

Jaki los przypada bohaterce powieści, nauczycielce Joasi Podborskiej, znoszącej codzienne upokorzenia na lekcjach i korepetycjach w bogatych domach? W rezultacie — a jest to już swego rodzaju „szczęśliwy traf" — staje się „damą do towarzystwa" dwóch zamożnych „panien na wydaniu".

Drogę, jedynie słuszną, drogę inteligencji polskiej, ukazuje Żeromski również. Ta droga — to droga solidarności inteligencji pracującej z klasą robotniczą i masami chłopskimi. Żeromski nie był rewolucjonistą, nie potrafił wskazać, że cel osiągnąć można jedynie we wspólnej, zorganizowanej walce, w przygotowaniu rewolucji społecznej. Ale nawoływał do solidarności wszystkich pracujących i wyzyskiwanych, do niezamykania oczu na krzywdę, do jasnego zdawania sobie sprawy, że nie będąc z masami, jest się skazanym na klęskę.

Wspaniałe opisy dzielnic warszawskiej nędzy, pracy w kopalni i stalowni, opisy nabrzmiałe bólem i protestem by iy wówczas, w 1900 r. apelem i oskarżeniem. Obecnie są już tylko wstrząsającymi dokumentami przeszłości. Rzeczywistość Polski Ludowej bowiem przerosła marzenia pisarza.

Przerzucając dzisiaj karty „Ludzi bezdomnych", czytelnik jasno widzi kontrast między owymi utrwalonymi przez Żeromskiego i dzisiejszymi losami nauczyciela, lekarza, czy też innego inteligenta pracującego.

Zastanawiając się nad tą historyczną przemianą losów inteligencji, szukając sformułowań na jej określenie, inteligent polski odnajdzie z pewnością, jako własne myśli, słowa Programu Wyborczego Frontu Narodowego: „Inteligencja, wyzwolona z poniżającej zależności od burżuazji, znalazła dzięki władzy ludowej szerokie możliwości rozwoju i zastosowania swych zdolności twórczych stała się niezbędną i cieszącą się szacunkiem częścią składową wielkiej armii budowniczych nowej Polski".

WANDA LEOPOLD

Nowy dom robotniczy

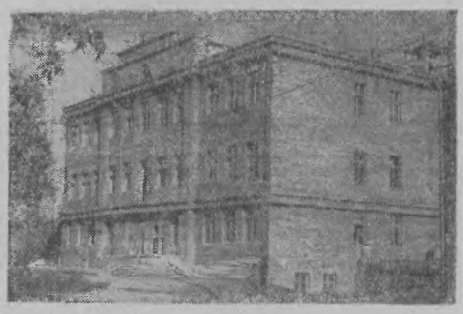

W Gliniku Mariampolskim powstaje duży nowoczesny dom robotniczy. Mieścić się w nim będzie m. in. sala teatralna, sala kinowa, sala gimnastyczna, świetlica, biblioteka i czytelnia. Znajdą tu również pomieszczenie terenowe organizacje społeczne i polityczne.

Znajomi ze sceny

Stanisław Moskalewicz

Zawsze uśmiechnięty, dowcipkujący „Wujciu Stasiu", jak go nazywają koledzy, na prośbę o udzielenie wywiadu odpowiada:

— Cóż ja mogę o sobie powiedzieć... Jestem krakowianinem i na scenie Teatru im. Słowackiego wystąpiłem gdy miałem zaledwie 4 lata. Wtedy wisząc na specjalnych sznurkach jako „aniołek" fruwałem po scenie. Od tej chwili występowałem w amatorskich teatrzykach szkolnych, a gdy miałem 13 lat zmarł mój ojciec i musiałem sam zarabiać na opłacenie nauki w szkole. Oczywiście trafiłem znów do Teatru im. Słowackiego, gdzie co wieczór, za skromną opłatą statystowałem w różnych sztukach. Po kilkuletniej pracy jako statysta zostałem zaangażowany do Teatru „Bagatela" (obecnie Teatr Młodego Widza w Krakowie).

W okresie letnim, są to lata 1937—38, wstępuję do aktorskiej trupy objazdowej pod dyr. Tadeusza Pilawskiego. Objeżdżamy wiele miast i miasteczek.

W 1938 r. biorąc udział w pierwszej uroczystości obchodu „Dni Krakowa" gram w montażu o średniowiecznej tematyce Adama Polewki w Barbakanie. W tym samym roku wstępuję do Studium Dramatycznego, przy Związku Literatów Polskich i po roku jako eksternista zdaję egzamin aktorski.

W czasie okupacji Stanisław Moskalewicz tworzy swą najtrudniejszą w życiu kreację — pracuje jako numerowy na krakowskim dworcu kolejowym. Ruchliwy, żywo gestykulujący, czasem nawet krzykliwy bagażowy z numerem „100" na czapce to właśnie Stanisław Moskalewicz. Ten Moskalewicz, którego publiczność teatralna Rzeszowa dobrze pamięta z roli Felka z „Romansu z wodewilu", czy ostatnio z roli Jaśka z „Jaszczeńki".

Przez kilka lat wojennych Moskalewicz nosi walizki, lecz gdy tylko nadszedł dzień wyzwolenia znów wraca na scenę.

Jako pracownik kolejowy zakłada teart robotniczy Związku Zawodowego Kolejarzy, ten teatr, który po dziś dzień jest czołową robotniczą sceną Krakowa — Teatr Zw. Zaw. Kolejarzy przy ul. Bocheńskiej 7.

Stanisław Moskalewicz jest nie tylko założycielem tego teatru — jest też czołowym aktorem zespołu. W „Krowoderskich zuchach" gra Felka, w „Królowej przedmieścia" — Antka, w „Zaczarowanym kole" — Borutę itd.

W 1946 r. — mówi St. Moskalewicz — angażuję się do objazdowego zespołu prowadzonego przez Adama Brodzisza, objeżdżamy prawie całą Polskę — a szczególnie Ziemie Zachodnie.

Pamiętnik Stanisława Moskalewicza notuje 164 miasta i miasteczka, w których występował zespół objazdowy pod dyr. Brodzisza.

W 1947 r. Stanisława Moskalewicza widzimy po raz pierwszy na scenie rzeszowskiej. Szczególnie głęboko utkwiły w pamięci ożywione przez Moskalewicza postacie sceniczne: Ludomir — „Śluby panieńskie" — Fredry, Tomasz — „Most" — Szaniawskiego, czy Bob w „Harry Smith odkrywa Amerykę" — Simonowa.

Po dwóch sezonach Stanisław Moskalewicz opuszcza Rzeszów. W Teatrze w Kaliszu gra w „Świętoszku" — Moliera, „Małym domku" — Rittera itd., a następnie wyjeżdża do Kielc. Tu taj znów wchodzi w „swoją" rolę — gra Gzymsika w „Romansie z wodewilu".

To jest moja nieśmiertelna rola — mówi śmiejąc się Staszek Moskalewicz — jeszcze przez kilka lat pogram Gzymsika, a później to już chyba będę grał starego Gzymsa — dodaje żartem.

W Kielcach Moskalewicz nie bawi długo. Po jednym sezonie wraca do Rzeszowa. Znów widzimy go na naszej scenie. Szybko zyskuje sobie sympatię rzeszowskiej widowni.

Pamiętamy go ze sztuk — „Wczoraj i przedwczoraj" Maliszewskiego, „Pieją koguty" Bałtuszisa, „Zwycięstwo" — Warmińskiego, „Świerszcz za kominem" — Dickensa, „Kalinowy gaj" — Korniejczuka, „Romans z wodewilu" — (znowu) Krzemińskiego, „Pociąg do Marsylii" — Gruszczyńskiego, „Maszeńka" — a obecnie zobaczymy go w trudnej roli Nieszczęśliwcewa, w komedii Ostrowskiego „Las".

W mieszkaniu St. Moskalewicza obok licznych zdjęć, wisi honorowy dyplom głównej oceny Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych, który Stanisław Moskalewicz otrzymał za rolę kułaka — Wróbla w sztuce Warmińskiego „Zwycięstwo".

Jest to nagroda dla aktora, który swą pracą włączył się do budownictwa lepszego życia naszego kraju.

I. W.

Na półkach księgarskich

Historyczny dokument

KONSTYTUCJA Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — wspaniała karta praw i obowiązków obywatelskich uchwalona została w dniu 22 lipca br. w 8-mą rocznicę ogłoszenia historycznego Manifestu PKWN, tego kamienia węgielnego naszego dzisiejszego ustroju.

Umocniła ona — jak stwierdził w swym referacie Towarzysz Bierut — nasze dotychczasowe zdobycze, a równocześnie utorowała drogę do całkowitego zwycięstwa socjalizmu, stając się tarczą i orężem naszego narodu w walce o rozkwit i świetność ojczyzny.

Projekt Konstytucji oddany po raz pierwszy w dziejach naszego państwa pod ogólnonarodową dyskusję, przyjęty został przez masy pracujące miast i wsi z prawdziwą dumą i radością.

Ukoronowaniem niejako ogólnonarodowej dyskusji była historyczna sesja Sejmu Ustawodawczego w dniach 18 — 21 lipca br. podczas której przewodniczący Komisji Konstytucyjnej Towarzysz Bolesław Bierut przedłożył sprawozdanie z działalności Komisji i scharakteryzował podstawowe zasady projektu Konstytucji, a posłowie — wyraziciele woli ludu — reprezentujący poszczególne kluby poselskie, świat nauki i masy bezpartyjnych, wypowiedzieli się za uchwaleniem przedłożonego projektu, obszernie uzasadniając swoje stanowisko.

„Będziemy głosowali za tą Konstytucją — brzmi deklaracja końcowa przedstawicieli klubów poselskich — z głębokim i niewzruszonym przekonaniem, że zgodnie z nauką Lenina i Stalina umacniamy władzę robotniczo-chłopską, zabezpieczamy wolność i suwerenność, rozwój i rozkwit naszego wyzwolonego, mężnego, utalentowanego i twórczego narodu".

Uchwalona Konstytucja stała się historycznym dokumentem najgłębszego, rewolucyjnego przełomu w dziejach naszego narodu.

I dobrze się stało, że Wydawnictwo „Książka i Wiedza" upamiętniło ten wspaniały fakt historyczny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wydając w obszernej, 345-stronicowej publikacji pełny stenogram wspomnianej sesji Sejmu Ustawodawczego. Ukazała się ona na półkach księgarskich pt. „Dyskusja sejmowa o Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej"*) w drugiej połowie września br. i stanowić będzie niewątpliwie obok wielu broszurowych publikacji poświęconych projektowi jak też ogólnonarodowej dyskusji nad projektem Konstytucji, poważne źródło dla badań historyków i ludzi nauki przyszłych pokoleń.

Publikacja ta nie jest nastawiona wyłącznie na to, by być cennym dokumentem w przyszłości. Stanowi ona równocześnie dowód jednomyślności narodu, wyraz jego wielowiekowych pragnień i dążeń, pomaga masom pracującym zrozumieć jeszcze lepiej głęboki sens Konstytucji, staje się drogowskazem w naszej codziennej pracy i walce.

E. OLSZEWSKI

*) Dyskusja sejmowa o Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 18 — 22 lipca 1952 r. (stenogram). Wydanie: „Książka i Wiedza"

List czytelnika

Przed paroma miesiącami ukazał się w druku drugi nakład powieści Jerzego Broszkiewicza pt. „Kształt miłości" (wydanie Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik").

Powieść ta poświęcona jednemu z największych muzyków-kompozytorów Fr. Chopinowi jest zajmującą i wartościową lekturą, z którą każdy powinien się zapoznać. Niestety wartość powieści została poważnie obniżona wskutek niedbalstwa. Książka posiada wiele stron całkowicie pozbawionych tekstu. Rzecz prosta, że może to zniechęcić nawet najbardziej zapalonego czytelnika, zwłaszcza, że okaleczeniu wątku powieści są stosunkowo dość duże.

Należy również zwrócić uwagę że książka wydrukowana została przed datą oddania jej do druku (?) (objaśnienie wydawnictwa). Bez wątpienia mamy tu do czynienia z chochlikiem drukarskim, ale tych jest dość dużo — za dużo, jak na jedną książkę.

W. S.

Przygoda zmarschalizowanego dyplomaty

Ręce do góry!
Och sir, przecież ja głosowałem za wami (Ogoniok)

PIERWSZY REJS

Na pokładzie parowca „Józef Stalin" 18 lipca 1952 roku Popołudniu. Opuściliśmy port. Odbywamy pierwszy rejs prosto z Moskwy przez Wołgo Doński żeglowny kanał im. W. I. Lenina...".

Takim zdaniem zaczęli swoje podróżne zapiski wszyscy pasażerowie parowca.

Na statku nie było takiego człowieka, który by nie prowadził dziennika podróży.

Jest to zresztą zrozumiałe. Każdy uczestnik tego wspaniałego rejsu czuł się pionierem (w sensie odkrywcy). Wkrótce jednak okazało się, że właściwi pionierzy nie uważają nikogo z nas za odkrywców.

Wyjaśniło się, że nasi towarze podróży — pionierzy 502 szkoły stołecznej, uczestnicy geograficznej gry „Zaoczna wędrówka po wielkich budowach" — już odbyli tę porywającą podróż. Opuścili oni już Chimki, pływali po morzach Moskiewskim i Rybińskim, wjeżdżali w Wołgo-Doński żeglowny kanał, przechodzili przez wszystkie jego śluzy, przerzynali burzliwe morze Cymlańskie płynęli po Donie i cumowali do nadbrzeża Rostowskiego portu.

Dla byłych zaoczników tutaj właśnie, na pokładzie, urządzono egzamin.

— A tam oto, co widać? — surowo pytał jeden z pisarzy, trzymając, nie wiadomo po co, blok — notes i ołówek.

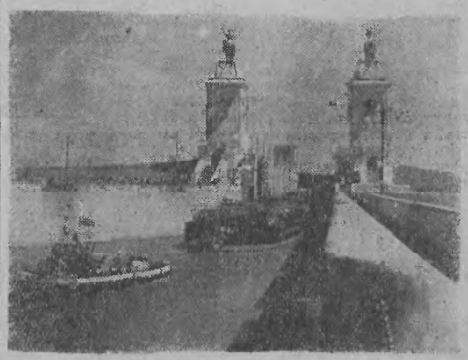

Kanał Wołga — Don

— To śluza — wrota do Rybińskiego basenu wodnego i dolnej Wołgi. A to jest groblą, koło niej zaś elektrownia wodna, zaopatrzona w trzy potężne turbiny — odpowiadała z pewnością siebie dziewczynka i z rozbrajającą szczerością dodała. — I w ogóle, nie krępujcie się, towarzyszu pisarzu, jeśli zechcecie dowiedzieć się czegoś czego, przychodźcie do nas do kajuty, nasze dziewczynki wszystko wam wyjaśnią.

Zazdrość — to nieładne uczucie. Więcej nawet — to przeżytek, a z przeżytkami, jak wiadomo, trzeba walczyć.

Nie chcemy przed naszymi czytelnikami ukrywać, w czasie drogi nieraz spotykaliśmy się z przejawami wspomnianego przeżytku.

Jeszcze na początku podróży, na szczycie muru do cumowania przy wejściu do jednej ze śluz, ujrzeliśmy młodego robotnika rzecznego, który tęsknie patrząc na nas rzekł:

— Na Wołgo - Don z pewnością... i westchnął.

W Wasilsursku kobieta w średnim wieku, podając wiązankę kwiatów kapitanowi parowca Andrzejowi Afanasiewiczowi Platinie zapytała:

— Jakto, i przez Cymlańskie morze popłyniecie?

A kiedy nasz parowiec opuszczał Uljansk, usłyszeliśmy z przepełnionego ludźmi pernu dźwięczny głos:

— Jacyście wy szczęśliwi Zobaczycie Wołgo - Don.

I było to naprawdę szczęście — zobaczyć pierwszą wielką budowę komunizmu — Wołgo-Doński Kanał oraz jego budowniczych.

Prawdę powiedziawszy, to budowniczych spotkaliśmy o wiele wcześniej. Znajdowali się oni między tymi, którzy transportowali parowiec w Moskwie — stachanowcy stołecznych fabryk. Widzieliśmy ich w Jarosławlu— przodowników fabryki opon i w Gorkim sławnych budowniczych samochodów.

I drzewo tam nasze i urządzenia nasze — usłyszeliśmy w Czeboksarach. — Specjalne pozdrowienie betoniarzom! — przykazywał nam w Wolsku stary robotnik. — Pracowali na naszym cemencie, na wolskim...

— Wynika z tego, że i wy należycie do budowniczych Wołgo - Donu?

— No, a jakże...

Temu człowiekowi, widzieliśmy wyraźnie, zazdrościło wielu pasażerów parowca.

Była to już niedwuznaczna, szczera, niczym nie przysłonięta zazdrość, przeżytek. Ten sam przeżytek, z jakim my, satyrycy, jesteśmy obowiązani walczyć. Dziwne to, lecz nie wiadomo dlaczego zwalczać się go nie chciało.

Gdy nasz parowiec wpływał do basenu Kłaźmińskiego, zanotowaliśmy w pełni przekonania:

„Trudno sobie wyobrazić coś bardziej wspaniałego, jak to morze, stworzone rękami ludzi radzieckich...".

Co prawda, już na Moskiewskim morzu zrozumieliśmy, że jeśli trudno sobie wyobrazić coś bardziej wspaniałego, to w żadnym razie nie basen Kłaźmiński a raczej morze Moskiewskie.

Na morzu zaś Rybińskim przekonaliśmy się, że naturalnie trudno sobie wyobrazić coś bardziej wspaniałego, niż właśnie morze Rybińskie.

A przecież jeszcze przed nami jest morze Cymlańskie...

— A zatem, Święta, co wiesz o morzu Cymlańskim? — z powagą zapytaliśmy naszą towarzyszkę podróży.

Dziewczynka zamyśliła się i powiedziała:

— Trudno sobie wyobrazić coś bardziej wspaniałego...

W każdej przystani, w każdym mieście stale spotykaliśmy starych mieszkańców. Opowiadali nam z przejęciem o przeszłości swego miasta, chętnie zaznajamiali nas z obecnym stanem i od razu zapalali się, gdy się mówiło o Jego przyszłości.

— No i jak, podoba się wam nasze miasto? — z ledwie dostrzegalną chytrością zapytał nas dawny mieszkaniec Stawropola na Wołdze.

— Niebrzydkie miasteczko — odpowiedzieliśmy.

— A czy wiecie, co tu będzie niebawem? — I, nie czekając na odpowiedź dodał: — Niebawem niczego tu nie będzie. Będzie morze. A nowe miasto będzie ot tam! I będzie sto razy ładniejsze niż dzisiaj.

— Ładnie jest u was w Kamyszynie! — zauważyliśmy. — Cisza...

— Nie będzie.

— Czego nie będzie?

— Ciszy nie będzie z przekonaniem odpowiedzieli starzy mieszkańcy. — Będzie tekstylny kombinat, największy w Europie, i wiele, wiele innych. A tamten brzeg widzicie?

— Widzimy.

— Nie będziecie go już widzieć. Tu będzie morze...

— Tu będzie przepiękne nowe miasto — mówili nam mieszkańcy Komsomolska na Wołdze.

— Tu będzie rozległa, jasna aleja, tu będzie wysokościowy dom z wieloma mieszkaniami; tu będzie nowa gospoda, tu zaś Dom Związkowy — raz po raz słyszeliśmy w Stalingradzie, w mieście, które już dziś można nazwać jednym z najpiękniejszych miast naszej Ojczyzny.

O tym zaś, czego nie będzie przypomniało nam jedno spotkanie. Było to spotkanie z suchym wiatrem stepowym, suchowiejem. Jego już nie będzie? I oto nastąpiła uroczysta cisza. Powoli bardzo powoli zbliżał się parowiec do szerokiej jasno - czerwonej wstęgi, która odgradzała wejście do pierwszej śluzy Wołgo- Dońskiego żeglownego kanału im. W. I. Lenina.

Minister floty rzecznej tow. Szaszkow przeciął wstęgę...

Takiego triumfalnego, wielogłosowego „Hurra!", takiego grzmotu oklasków, takiego entuzjastycznego uniesienia dziesiątków tysięcy ludzi nigdy nie słyszały ani Wołga ani Don.

Na wszystkich skarpach, na parapetach i balkonach wspaniałych w swej architekturze baszt zarządu, na lądzie i w wodzie — wszędzie stali ludzie.

Parowiec wszedł pod majestatyczny łuk pierwszej śluzy. W tej chwili na pokładzie pojawili się budowniczowie. Można ich było poznać od razu. Świątecznie odziani, podnieceni — przyjmowali powitania i witali sami. Ze wzruszeniem oddawali swą pracę i ze wzruszeniem przyjmowali pracę innych.

Gdy parowiec przechodził przez komorę trzeciej śluzy, niektórzy, pasażerowie zachowywali się umyślnie skromnie. Nawet nie klaskali, a wszyscy dookoła łatwo odgadywali, że to budowniczowie trzeciej śluzy. Wystarczyło zobaczyć, jak gorąco oklaskiwali budowniczych czwartej, piątej i szóstej śluzy!

Na brzegach grzmiały orkiestry, rozległy się śpiewy. Było to niezapomniane święto.

(Krokodil) tłum. E. N.

Na Dalekiej Północy

Daleko za kręgiem polarnym, na piaszczystym brzegu rzeki Jenisej stało kilka namiotów ze skór jelenich. Za namiotami rozciągała się bezbrzeżna pustynna tundra; gdzieniegdzie tylko widniały karłowate krzaczki.

Dzień był ciepły i pogodny. W pobliżu namiotów paliły się ogniska, odganiające swym gęstym dymem roje dotkliwych muszek.

Przy jednym z ognisk siedziała grupa mężczyzn i kobiet. Byli to rybacy z niemieckiego kołchozu „Bolszewik" położonego w rejonie Ust-Jenisejskim Tajmyrskiego Okręgu Narodowego. Odpoczywali, słuchając patefonu. W pewnej chwili kierownik ogniwa rybołówczego, Aleksander Palczyn zmienił płytę.

— Posłuchajmy, co mówią o naszym Tajmyrze — powiedział.

W nagranym na płycie referacie prelegent opowiadał, w języku nienieckim o dawnym i obecnym życiu mieszkańców Dalekiej Północy. Rybacy w skupieniu słuchali opowiadania.

...Przed Rewolucją Październikową Nieńcy- Koczownicy masowo wymierali skutkiem chorób, głodu i zimna. Nikt nie dbał o zorganizowanie pomocy lekarskiej na tych terenach. W całym kraju Jenisejskim istniał tylko szpital, liczący... dwa łóżka. W szpitalu leczył felczer dojeżdżający z dalekiego Turuchańska. W kraju Tajmyrskim panował kompletny niemal analfabetyzm.

Inne życie rozpoczęło się w Tajmyrze z chwilą ustanowienia władzy radzieckiej. Obecnie w Tajmyrskim Okręgu Narodowym czynnych jest 8 szkół 7-letnich i 32 szkoły podstawowe — 4-letnie. W szkołach tych pracuje 428 nauczycieli. Przy 26 szkołach istnieją internaty, utrzymywane całkowicie na koszt państwa. 70 proc. budżetu Tajmyrskiego Okręgu Narodowego przeznacza się na cele oświatowe. Trudno dziś znaleźć w Okręgu Tajmyrskim wieś, w której nie byłoby klubu, czytelni, bądź świetlicy. W rb. ludność Tajmyru zaprenumerowała różne periodyki na sumę 1.478 tys rubli.

Co roku państwo przeznacza poważne fundusze na ochronę zdrowia tutejszej ludności. W Okręgu Tajmyrskim istnieje dziś około 60 szpitali, izb porodowych, ambulatoriów itp.

Dawniej miejscowa ludność nie miała nawet wyobrażenia o zwierzętach domowych, obecnie większość kołchozów okręgu hoduje bydło rogate. Specjaliści twierdzili niegdyś, że na północ od Turuchańska, tzn. za kręgiem polarnym, nie mogą rosnąć żadne warzywa, dziś niektóre kołchozy Tajmyru hodują na otwartym gruncie kapustę, ziemniaki, rzodkiew, cebulę, w inspektach zaś — ogórki i pomidory.

— Tak, nie do poznania zmienił się już nasz Tajmyr— powiedział jeden z rybaków po wysłuchaniu referatu, nagranego na płycie. — A dziś przed naszymi rejonami, podobnie jak przed całym krajem radzieckim, otwiera ogromne perspektywy nowy pięcioletni plan rozwoju ZSRR.

(wg. „Izwiestii", nr 233)